

Marek Locher

KWK WIECZOREK

Historia utrwalona



Marek Locher

KWK WIECZOREK

Historia utrwalona

- 1 – teren szybu „Poniatowski”
- 2 – teren szybu „Pułaski”
- 3 – teren szybu „Giszowiec”
- 4 – teren szybu „Różdzieński”
- 5 – teren szybu „Wschodni”

- W – dawny teren szybu „Wilson”
- L – dawny teren szybu „Ligoń”
- J – dawny teren szybu „Jan I”

- od północy ulice: Oswobodzenia, Szopienicka, Mysłowicka
- autostrada A4
- linia kolejowa nr 655



STOWARZYSZENIE FABRYKA INICJATYW LOKALNYCH
KATOWICE, 2026

Teksty: Marek Locher, Waldemar Jan, Małgorzata Krakowiak

Fotografie: Marek Locher

Zebranie i opracowanie historii mówionej: Małgorzata Krakowiak

Koordinacja i redakcja: Małgorzata Krakowiak

Projekt okładki i skład książki: Karol Gwóźdź

Wydawca: Stowarzyszenie Fabryka Inicjatyw Lokalnych

www.fil.org.pl

ISBN: 978-83-946514-4-2



Okładka front: układanie zdemontowanych liter napisu „KOPALNIA WIECZOREK” na dachu budynku dyrekcji – luty 2020 r.

Okładka tył: antaba drzwi wejściowych dyrekcji kopalni z kutym symbolem górniczej kupli.



Fundusze Europejskie
dla Śląskiego



Rzeczpospolita
Polska

Dofinansowane przez
Unię Europejską



Województwo
Śląskie

Publikacja powstała w ramach projektu „Nikiszowieckie Centrum Sprawiedliwej Transformacji”, finansowanego z Funduszy Europejskich dla Śląskiego 2021-2027 (Fundusz na rzecz Sprawiedliwej Transformacji).

SPIS TREŚCI

Słowo wstępne	4
Od Autora zdjęć i tekstów	8
ROZDZIAŁ I: DROGA WĘGLA I LUDZI	13
1. Na dole	14
2. Na powierzchni	38
3. Wieże i maszyny wyciągowe	63
4. Podsadzka	93
5. Woda	107
6. W 190. rocznicę. Wspomnienie początku (i) końca	111
ROZDZIAŁ II: GDY CICHNĄ MASZYNY - LIKWIDACJA I STAN TEMPORALNY	117
1. Styczeń 2017. Początek końca	119
2. Likwidacja wyciągów i wież wyciągowych	122
3. Koniec „Bramy na Śląsk”	126
4. Peregrynacja Św. Barbary	139
5. Przemiana szybu „Pułaski”	142
6. Stan temporalny	152
7. W oczekiwaniu na nową przyszłość	155
ROZDZIAŁ III: HISTORIA MÓWIONA	163
1. Karolina Gawron	164
2. Stefan Ochot	172
3. Krzysztof Winiarski	182
4. Marian Badura	196
5. Danuta Wołos	206
Słowniczek	217

DRODZY CZYTELNICY,

To już kolejna książka, którą oddajemy w Wasze ręce. Tak się jakoś składa, zgodnie z niepisaną zasadą i naturalnym rytmem, że publikacje wydawane przez Stowarzyszenie Fabryka Inicjatyw Lokalnych powstają średnio raz na 3 lata. Okazuje się, że to w sumie dobry i wystraszający okres na znalezienie kolejnych ważnych tematów i ludzi, którzy o nich opowiedzą. Chociaż bywa i odwrotnie – tematy przychodzą do nas. Ale zawsze coś je łączy. Za każdym razem dotyczą szczególnych miejsc na mapie Górnego Śląska – ze względu na swoją tożsamość, społeczność, historię i powiązane z nimi dziedzictwo przemysłowe. I zawsze w ich opisywanie angażujemy tych, którzy znają je najlepiej – lokalsów.

W ten sposób powstają nasze nietypowe przewodniki lokalne. Dlaczego nietypowe? Bo zabierają w miejsca, które nie są oczywistymi atrakcjami turystycznymi, jednak można je odkrywać z nawet jeszcze większą ciekawością i fascynacją. Bo opowiadają historie nie tylko odnoszące się do tego, co widoczne gołym okiem na powierzchni, ale pokazują to co ukryte – w pamięci i na fotografiach.

Nie inaczej jest i tym razem. Wspomnienia i zdjęcia są najważniejszym źródłem opowieści. Chociaż z drugiej strony publikacja ta jest zupełnie inna niż poprzednie. Zabiera nas w miejsca, których już nie zwiedzimy, nie zobaczymy nawet gdybyśmy bardzo tego chcieli. Ale właśnie dlatego jest taka wyjątkowa.

W książce pokazujemy Wam zbiór unikatowych zdjęć Marka Lochera, znanego śląskiego fotografa, który od wielu lat z pasją – a jestem przekonana, że także z poczuciem misji – utrwała znikający krajobraz Górnego Śląska. Tym razem jego

kadr wypełnia KWK „Wieczorek”, którą z przerwami odwiedzał od 2008 roku aż do jej zamknięcia. Chociaż kopalnia zakończyła swoje istnienie definitywnie w 2018 roku, to nie podzieliła losu wielu obiektów przemysłowych na Górnym Śląsku.

Czytelnicy mają więc to szczęście, by zobaczyć „Wieczorek” w ostatniej dekadzie jego działalności. Ale śledzimy los kopalni także na kolejnych etapach. Bo jak wiadomo (i przeczytacie o tym więcej w książce) czeka ją nowy rozdział – powstanie na jej terenach Dzielnica Nowych Technologii, której kluczową inwestycją jest HUB Gamingowo-Technologiczny na terenie szybu „Pułaski”. Nowa Dzielnica przyniesie nowe funkcje także sąsiadnemu szybowi „Poniatowski”, związane z działaniami społecznymi i kulturalnymi. Dlatego główna opowieść w książce toczy się właśnie wokół tych dwóch miejsc, chociaż wspomniane są także inne szyby KWK „Wieczorek”. Zwłaszcza, że po niektórych nie zostało już nic więcej poza zarośniętą drogą dojazdową. Zapraszamy Was w tę niezwykłą podróż „Drogą węgla i ludzi”, w którą Locher zabiera czytelnika już w pierwszym rozdziale.

Jednak zanim nowy i nowoczesny przemysł zastąpi ten stary i tradycyjny, minie jeszcze trochę czasu. Dlatego drugi rozdział książki zatytułowaliśmy „Stan temporalny”. To tutaj właśnie jesteśmy. Zaczęliśmy pracować nad publikacją kilka miesięcy przed tym, jak szymb „Pułaski” zmienił się w wielki plac budowy. Początek wielkiej transformacji tego miejsca w HUB był jednocześnie końcem możliwości wchodzenia na jego teren. Zdjęcia z ostatniego spaceru po szybie „Pułaski” z lipca 2025 roku, które zobaczycie w książce, są więc nie do przecenienia. A trwający stan przejściowy jest z jednej strony czasem nadziei, ale z drugiej – wielu pytań, które krążą wokół

tych dwóch zasadniczych: Kiedy to się skończy? Jaka będzie ta nowa rzeczywistość? Trzeci rozdział oparty jest na historii mówionej. Znajdziecie tu wspomnienia pracowników i pracownic byłej KWK „Wieczorek”. Owszem, jako osobie, która przeprowadzała te wywiady, bardzo zależało mi, by pokazać różne perspektywy. Bo chociaż kobiety nie pracowały na dole, to wykonywały ciężką, ważną i wymagającą psychicznie, a nierzadko i fizycznie pracę. Wszystkich moich rozmówców łączyło ogromne zaangażowanie w pracę oraz jakieś poczucie przynależności do tej wielkiej górniczej rodziny, prawie tak samo ważnej jak ta, która czekała w domu. I jak się okazało w rozmowach, słowo rodzina jest jednym z kluczy odczytywania tych wspomnień (co znajduje także odbicie w prośbie o zachowanie w niektórych miejscach dużych liter przy wspominaniu najbliższych). Ale znajdziemy w nich także wartości kiedyś nierozzerwalnie łączące się z górnictwem: ekspercka wiedza, oddanie, odpowiedzialność oraz szczególnie etos pracy.

Wspomnienia te stanowią równocześnie świetne uzupełnienie opowieści Marka Lochera. Tak – podkreślić trzeba, że Marek po raz pierwszy występuje w tej podwójnej roli – autora zdjęć i ich komentatora. Jego teksty to także jakaś forma historii mówionej, którą charakteryzuje ten subiektywny i momentami emocjonalny wymiar. Dzięki wspomnieniom wydobywa przeróżne momenty z tamtego nieistniejącego już świata. Ich wybór i sposób opowiadania są w pełni autorskie. Analogicznie zresztą jak w przypadku zdjęć. Ale pełno w tej jego opowieści także specjalistycznej wiedzy, górniczego slangu oraz lokalnej terminologii, która ma swoje odzwierciedlenie także w gramatyce. Celowo zachowaliśmy ten oryginalny język, by pokazać, że Locher

choć wchodzi w świat kopalni jako fotograf, to patrzy na niego nie tylko oczami kogoś, kto chce zrobić świetne kadry, lecz także człowieka z wewnątrz, który rozumie prawidła i realia pracy na dole.

Historia KWK „Wieczorek” utrwalona została więc w różnych formach i głosach, które mamy nadzieję trafią do szerokiego grona odbiorców. Mieszkańców i pracowników, dla których kopalnia była po prostu częścią codzienności. Pasjonatów lokalnej historii i dziedzictwa przemysłowego – którzy znajdą tutaj sporo ciekawostek i niedostępnego nigdzie materiału. Ale i do tych, którzy odwiedzać będą teren kopalni po raz pierwszy – widząc ją w jej zupełnie nowej roli, której nie można zrozumieć, nie znając historii miejsca. Tak, chcielibyśmy, aby ta książka była jakiegoś rodzaju łącznikiem między starym, a nowym światem.

— Małgorzata Krakowiak

OD AUTORA ZDJĘĆ I TEKSTÓW

„Pan więcej opowiada o tych zdjęciach niż na nich pokazuje...”. Dostało mi się takim stwierdzeniem od jednego z profesorów z rady artystycznej ZPAF na egzaminie 17 lat temu. Ale zaliczyłem. Mam tak po dziś dzień, bo to, co pokazuję na zdjęciach, wiąże się z wieloma zagadnieniami historycznymi czy ściśle technicznymi. Wymagają one jednak uzupełnienia tekstem, bywa, że dodania stosownego objaśnienia. Można to porównać do pracy archeologa, który interpretuje odkryte przez siebie artefakty. Podobnie jest z historią. Zdobywanie wiedzy na temat jej obiektów i miejsc wymaga niemałego nakładu pracy – analizy starych map i zdjęć, a nierzadko wykonania „telefonu do przyjaciela”, o ile jest jeszcze do kogo zadzwonić. Ale dzięki temu wiele kwestii się wyjaśnia: Dokąd prowadził stary nasyp? Co stało za murem na gruzach rozległego terenu? Gdzie znajdują się te niesamowite kadry ze śląskich filmów z lat 60., 70., 80.? Pytania można mnożyć.

Tych historii nie da się pokazać tylko obrazem. Niezbędny jest komentarz. Ktoś spyta, czy rezultaty tych moich odkryć i poszukiwań są zgodne z rzeczywistością, sprawdzone, potwierdzone? Jeśli chodzi o wiedzę techniczną albo porównania stanu obecnego z przeszłością – staram się dążyć do stuprocentowej pewności i zawsze weryfikuję treści. Natomiast niesamowite historie zasłyszane od innych będą raczej zawierały tylko załączki faktów, które staram się rozwijać i łączyć w jakąś całość. Na pomoc przychodzą wtedy wycinki ze starej prasy codziennej, gromadzonej w zasobach cyfrowych. A to, czego już nie mogę zweryfikować, pozostawiam jako ciekawostkę będącą niepowtarzalną mieszanką: wiedzy, wspomnień i domniemań.

DLACZEGO KOPALNIA „WIECZOREK”?

Kopalnia „Wieczorek” zawsze była mi bliska. Wychowałem się po sąsiedzku, czyli w Janowie Miejskim, należącym do Mysłowic, ale głowę miałem skierowaną na zachód w stronę Janowa katowickiego. Ten unikalny krajobraz górniczy zawsze zwracał moją uwagę. Z okien rodzinnego domu widziałem dwa kominy elektrowni „Jerzy”, a w ciepłe letnie noce przez otwarte okno dało się słyszeć charakterystyczne piski radzieckich spychaczy typu Staliniec, nieustannie pracujących na zwałach szybu „Wilson”. Zaś ścieżki pobliskich lasów, którymi lubiłem wędrować, wiodły obok szybu „Wschodni”. Zwany był potocznie „Oszachtem” (z niem. *Ost Schacht*), natomiast historia lokalna ten rejon pamięta jako „Agata” – od małej osady domów mieszkalnych. Nie bez znaczenia jest też fakt, że połowę dzieciństwa spędziłem u swoich dziadków w Giszowcu, w sąsiedztwie zabudowań kopalni „Wieczorek”: szybu „Giszowiec”, szybu „Roździeński”, zakładowej cegielni. A wszystkie te miejsca łączyła bardzo bliska (także mi) kolej wąskotorowa.

Do tego dochodzą kolejne fakty. W latach 80. wyłączono z użytkowania na dłuższy czas ulicę Mysłowicką na odcinku leśnym między Giszowcem a Mysłowicami (złożyły się na to: przebudowa wiaduktu kolei piaskowej i zakończona fiaskiem pierwsza próba budowy autostrady A4). Wówczas Mysłowice z Giszowcem łączyła tylko jedna droga: ulica Szopienicka w dzielnicy Janów-Nikiszowiec. Przebiegała ona przy szybach „Wilson”, „Ligoń”, „Poniatowski” i tym najważniejszym, najpiękniejszym: „Pułaski”. Dzięki takiemu nadrabianiu drogi samochodem, byłem świadkiem powstawania nowego kompleksu łaźni. A gdy budowano łącznik lampowni przy

„Pułaskim”, jezdnię tymczasowo przesunięto pod historyczne zabudowania cechowni, maszynowni i warsztatów kopalni! Niesamowite mury zillmannowskiej architektury zbliżyły się na wyciągnięcie ręki – także mojej.

Jest coś jeszcze bardzo osobistego z tamtego czasu, o czym muszę wspomnieć. Od najmłodszych lat uwielbiałem rysować. Miewałem różne etapy twórcze, ale rysowanie zabudowy kopalń zawsze było dla mnie najważniejsze. Uwieczniłem więc na kartkach wszystkie szyby z „Wieczorka”. Powstawały z mojej pamięci po wielokrotnych obserwacjach.

Zabudowania kopalni poznałem bliżej w latach 90., gdy postanowiłem zostać górnikiem. W ramach nauki odbywałem praktyki uczniowskie. Dlatego już wtedy udało mi się odwiedzić podziemia kopalni. W praktyce jednak nie zostałem górnikiem i na grubie nie przepracowałem ani jednej szychty, kształcąc się dalej w zupełnie innym zawodzie. Wróciłem tam jednak po dekadzie, ale już nie do pracy. Tym razem z chęci utrwalania industrialnego piękna w fotografii. Był 2005 rok. Rzuciłem się w tryby tego wielkiego górniczego mechanizmu, nie bardzo wiedząc od czego zacząć. Działający zakład przemysłowy i pracujący w nim ludzie to była zupełnie inna rzeczywistość, niż opuszczone postindustrialne ruiny dawnych hut i kopalń, które rejestrowałem już od kilku lat. I pewnie dlatego – muszę przyznać – fotografowanie tej kopalni nie bardzo mi wtedy wyszło. Już bardziej świadomie wróciłem trzy lata później. Współpracowałem wtedy z firmą wydawniczą, dzięki czemu miałem konkretny zakres działań do wykonania i przygotowaną koncepcję pracy. Przydatne okazało się też górnicze wykształcenie techniczne.

Dlatego w dwóch rozdziałach niniejszej książki podzieliłem się garścią moich wspomnień i doznań związanych z kopalnią „Wieczorek”. Pokazuję poprzez fotografię i dopełniający ją tekst to, co udało mi się uchwycić – pod ziemią i na powierzchni – na przestrzeni ponad 15 lat. Szczególną uwagę poświęcam najbardziej charakterystycznemu szybowi „Pułaski”, na terenie którego w niedalekiej przyszłości ma powstać zupełnie nowy przemysł, czyli HUB Gamingowo-Technologiczny. Zdjęcia te stanowią unikatowy zapis historyczny, bo wielu z nich nie można już powtórzyć. Czy powinienem być z siebie dumny i asić się faktem, że je mam? Bynajmniej, napawa mnie jedynie satysfakcją fakt, że zrealizowałem własne zamierzenia, ambicje, pomysły. Uwieczniłem to, czego doświadczyłem i co zobaczyłem w niepowtarzalnych momentach swojego życia. A teraz mam przyjemność pokazać to wszystkim zainteresowanym – czy to związanym z kopalnią, czy zupełnie od podstaw poznających naszą grubę.

— Marek Locher



ROZDZIAŁ I

„DROGA WĘGLA I LUDZI”

Kopalnia „Wieczorek” w latach 2008-2017

- 1 -

NA DOLE



Drażenie przodka 14b/2 oddział KG2, poziom 550 m.

PODSZYBIA

„PUŁASKIEGO”

Gdy dziś odświeżam te wszystkie silne wspomnienia, to naprawdę trudno mi pogodzić się z faktem, że tych miejsc już nikt nigdy nie zobaczy! A przecież one w większości wciąż tam istnieją, pozostając zatopione wodami głębinowymi i na zawsze odcięte od świata powierzchni setkami ton kruszywa wsypanego do rur szybowych. Wspomnienia te są we mnie wciąż mocno obecne. I dlatego opisuję je w czasie teraźniejszym.

TABLICA INFORMACYJNA SZYB _____ PUŁASKI _____

ODPOWIEDZIALNI ZA RUCH WYCIĄGU SZYBOWEGO
KIEROWNIK RUCHU ZAKŁADU: _____

GŁÓWNY INŻ. ENERGOMECHANICZNY: _____

NADSZTYGAR: _____

NADSZTYGAR - KIEROWNIK: _____

SZTYGAR ZMIANOWY: _____

MASZYNIŚCI WYCIĄGOWI: _____

OSOBY UPOWAŻNIONE DO REWIZJI: _____

SYGNALIŚCI NADSZYBIA: _____

SYGNALIŚCI PODSZYBIA: _____

250

Pierwszy postój na pierwszym – czyli najpłytszym – z najstarszych poziomów. Niewiele tu widać. Jest ciasno przy wyjściu z szoli. Za prowizorycznymi wrotami da się jednak dostrzec dość wysokie podszybie murowane z cegły sklepionej łukowo, dalej spore obniżenie. Chodnik z cegły z łukowym stropem mknie w głąb. Płatanina rur instalacji wodnych i stary lutniociąg znikają za jego zakrętem. Dalej nie ma przejścia, choć betonowej tamy też nie ma. To oznacza, że w skrajnych przypadkach górnicy mogliby tam wejść w aparatach tlenowych! W latach 60. ubiegłego wieku prowadził stąd chodnik do szybów „Ligoń” i „Wilson”. Dziś to już jednak odległa i zapomniana przeszłość.

350

Z tego poziomu jeszcze w latach 90. można było dojść na szyb „Jan I” oraz w przeciwną stronę – do szybu „Roździeński” na tzw. 6. oddział. Wyobrażam sobie, że na tym podszybiu pewnie będą jakieś cuda, ponieważ na schemacie dostępnym w biurze oddziału szybowego wskazano mi, że między poziomami 350 m a 400 m znajduje się szybik. Owszem, niedaleko podszybia natrafiam na stalowy tubus z zakratowanym wlotem. Ale nie zrobię zdjęcia, bo to tylko ciemna otchłań wewnątrz rury. Spoglądam jednak w górę, oświetlając przestrzeń lampą górniczą. Nad głową mam podziemny ceglany tubus szybiku, na którego szczycie dostrzegam dwa koła



linowe! Fachowcy z oddziału szybowego, z którymi odwiedzam ten poziom, znają tu każdy kąt. Idziemy więc w miejsce, w którym znajdowała się maszyna wyciągowa! Maszyny od dekad już tutaj nie ma, ale pozostała luneta, którą liny biegły na koła linowe, więc po chwili stromej wspinaczki jestem na szczycie szybiku. Czuję się jak w wehikule czasu. Mam przed sobą porzewiałe koła linowe, najpewniej powstałe w okresie budowy poziomu, czyli na początku XX wieku!

Nieopodal szybiku znajdowały się też stajnie dla koni. Wierzę doświadczonym górnikom na słowo, bo nie zostało po nich śladu. Ale niespodzianki nie kończą się. Murowane podszybie poziomu 350 m to rozbudowany zbiór przyległych pustych komór z łukowymi sklepieniami i nierzadko z powyginanymi w łuk ścianami. To efekt tego, że krążymy w przestrzeni wokół szybu, a jego przekrój poziomy to przecież okrąg. Jednym z chodników docieram najpewniej ponad poziom wyjścia z klatek. Dochodzę do obszernej przestrzeni graniczącej przez ścianę z szybem. To miejsce, mimo iż cegła jest obrzucona białym tynkiem, wygląda znajomo. Pytanie nasuwa się samo: Czy Kazimierz Kutz, budując makietę podszybia do „Perty w koronie”, widział



to miejsce? Przecież to idealna inscenizacja do tamtych filmowych wydarzeń. Makietą powstała we wnętrzu nieczynnej wówczas cechowni w gmachu dyrekcji KWK „Wieczorek”. Możliwe, że filmowcom podpowiadali jacyś wrażliwi eksperci z kopalni, pomagając stworzyć realia starego poziomu i jego podszybia. A może po prostu zwieziono na dół ekipę filmową, aby pokazać okolice takiego podszybia? Oczywiście nikt już nie odpowie na te pytania. Ale to wrażenie podobieństwa tylko potęguje we mnie przekonanie, że aura architektonicznej niesamowitości koncernu „Giesche” krąży – w powietrzu i pod ziemią – w okolicach Nikiszowca, Szopienic, Janowa i Giszowca.

400

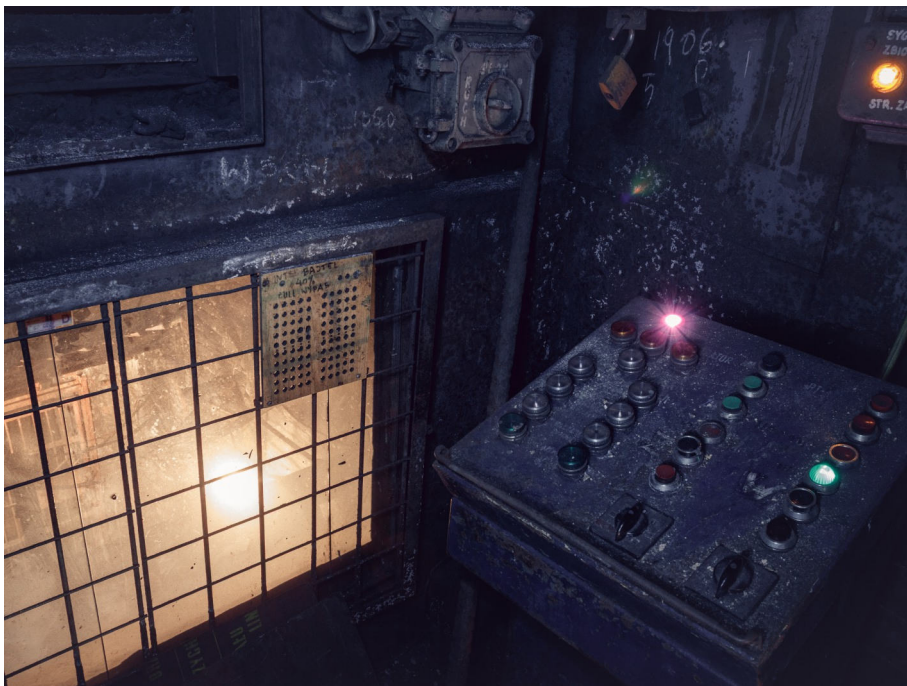
To poziom, w którym znajdują się m.in. kieszenie załadowcze do skipów. Kanciapa stanowiska obsługi załadunku wciąż posiada swój pulpit sterowniczy, który nawet jest jeszcze zasilany. Otoczenie jest jednak od miesięcy puste. Z tego poziomu można było dojść w stronę szybów: „Wilson”, „Poniatowski” i „Giszowiec”. Była tutaj także zajezdnia podwieszanych kolejek Scharf. Poziom ten był także bezpośrednio połączony pochylnią z poziomem 630 m (tzw. stary 5. oddział).

450

Na tym podszybiu znajduje się zakończenie przedziału skipowego – tzw. sztuczne rzępie. Naczynia wydobywcze głębiej już nie zjeżdżają. Ale za to na ten poziom można wejść z każdego głębszego poziomu za pomocą drabin umiejscowionych w wydzielonej przestrzeni szybu. Dzięki temu możliwa jest ewakuacja w razie awarii czy innych zdarzeń losowych. Z tego poziomu można natomiast dojść do szybów „Giszowiec”, „Wschodni” oraz do rzępią pobliskiego szybu „Poniatowski”. Dowiaduję się też, że nieco poniżej wyjścia z klatek znajdowało się w szybie stare urządzenie załadowcze z prowadzącym doń w pochyłym ciasnym chodniku o wysokości 150 cm torem. Ale nawet doświadczeni pracownicy szybowi nie wiedzą do czego i ile dekad temu ono służyło.



Widok w szybie z poziomu 400 m na powierzchnię.



500

To dość siermiężny poziom z obudową żelbetową. Jest tutaj ciasno i nie ma torów prowadzących do klatek. Ale dekady temu można było dojść stąd m.in. do szybu „Giszowiec” (oraz na „stare” oddziały – 2. i 3.).

550

To najniższy poziom. Podszybie jest odpowiednio szerokie jak na główny poziom zjazdowy. Tędy zjeżdżała załoga, rozchodząc się do ostatnich eksploatowanych ścian. Górnicy korzystali z kilku dworców osobowych podziemnej sieci kolejki. Tutaj też zwożono materiały, o czym świadczy tor doprowadzony przed wrota szybowe. Górnicy wspominają, że jeszcze w latach 90. nagromadzenie załogi w tym miejscu przypominało liczbą ludzi ulicę w centrum Katowic!





Jeden z podziemnych dworców osobowych na tzw. „pięć pion” – tak potocznie zwano poziom 550 m.



Kierowca lokomotywy elektrycznej oczekujący ze składem na załadunek.
Poziom 550 m przy szybie „Pułaski”.



Ładowanie przesortowanego węgla przenośnikiem zgrzebtowym na wozy kolejki podziemnej.
Poziom 550 m, szybk 10. przy szybie „Roździeński”.

z sąsiedniej kopalni podobno były słyszalne po stronie „Wieczorka”, szczególnie w rejonie szybu „Wschodni”.

Przy okazji nie mógłbym nie wspomnieć o dość dramatycznym zdarzeniu z czasów moich praktyk na kopalni. Gdy pewnego dnia prowadzono naszą grupę do ściany wydobywczej, z każdym krokiem odnosiłem wrażenie, że przodka ścianowego tutaj nie ma! Niespodziewanie jednak z mroku chodnika wyłonił się jeden z górników i powiedział: *Chwila chopcy, bo nom sie tukej coś zasulo, zaroz łodkopiom wejście.* Nagle ze spągu chodnika przebił się kolejny górnik i wymachując łopatą umożliwił wejście do ściany. Zeszliśmy pojedynczo po drabinie nieco w dół, prowizorycznym wąskim gardłem. Po tych wielu latach wciąż próbuję możliwie najprościej wytłumaczyć tamto zdarzenie. I doszedłem do następujących wniosków: kombajn podązał wzdłuż urabianego złoża (razem z sekcjami obudowy i przenośnikiem), a końcowy chodnik wydrążony był nieco wyżej. To tworzyło ową tajemniczą różnicę poziomów. Ech, gdybym wtedy mógł uwiecznić to na zdjęciu.

Ale czas wrócić do terażniejszości. Zjeżdżam na dół „Roździeńskim”. Maszynista wyciągowy zgodnie z poleceniem sygnalisty zatrzymuje szolę na poziomie 362 m. W szybie woda leje się strumieniami. Nie ma mowy o spoglądaniu w górę za światłem powierzchni. To nie są warunki na przyzwoite zdjęcia, zwłaszcza, że woda w szybie bywa słońa! Za to widać kratę, a za nią małą wnękę. Tyle zostało z „mojego” poziomu. Przeciskam się z klatki między prowadnikiem, moknąc razem ze sprzętem. To nie będą piękne kadry. Będą za to miały zwiększoną moc przywoływania wspomnień. I to mi wystarczy!



Wnęka w szybie na poziomie 362 m to pozostałość po podszybiu. Niewielką głębokość zajmują spore zbiorniki retencyjne wody pompowanej na powierzchnię. Za nimi znajduje się betonowa tama, a za nią pozostały wspomnienia sprzed 26 lat.



Praca w niskim pokładzie węgla – ściana 314, oddział KG3, poziom 620 m.

GDZIE TEN EXCALIBUR? GDZIE TEN FOTOGRAF?

Jest rok 2008. Do sfotografowania mam konkretne zakłady górnicze, miejsca, obiekty, motywy. Większość sam sobie wypatrzyłem, jednak niektóre podpowiedzą mi koordynatorzy z zarządu spółki. Pewnego dnia jeden z nich stawia pytanie, czy któraś z kopalń posiadała wóz transportowy jeżdżący na kołach w podziemiach, czyli „Excalibur” – EIMCO 912. Służył w podziemnych chodnikach do transportu kompletnych sekcji obudowy ścianowej. Wytypowano, że ma go albo sąsiednia kopalnia „Staszic” albo „Wieczorek”. W końcu otrzymuję potwierdzoną informację, że to jednak na „Wieczorku”. Uzgodniono, że mam czekać w gotowości, by sfotografować ów wyjątkowy pojazd. Będą dzwonić już bezpośrednio z kopalni, kiedy można zjechać, by uchwycić go w trakcie pracy na dole! Mija dzień, czekam. Przesypiam noc, telefon milczy. W końcu wcześniej rano dzwoni katowicki stacjonarny numer z „Wieczorka”. *Gdzie pan jest? Całe wydobywanie stoi! Miał pan być na nocną zmianę. Chopy specjalnie czekali z przewiezieniem tych sekcji!* Ot, nieporozumienie. Tak czasem wygląda komunikacja między zarządem, a nadzorem z konkretnej kopalni. Zabieram sprzęt i mknę na Nikisz. Po zjeździe na poziom 550 m docieram do oddziału KG1. Domyślałem się, że nastawienie wobec mnie raczej nie będzie życzliwe. Nie pozostało mi nic innego, tylko sfotografować tę ciekawą maszynę bez załadunku. Przyjmuję to, bo doskonale wiem, że nie da się go wciepnać specjalnie na potrzebę sesji foto. Ze zrozumieniem podchodzę więc do tego, że nie zaczekali. Dół rządzi się przecież swoimi prawami.



Poziom 550 m, oddział KG1. Samojezdna maszyna górnicza „Excalibur” transportująca sekcje obudowy przy zbrojeniu ściany nr 193, 2008 r.

- 2 -

NA POWIERZCHNI



WYJAZD WĘGLA NA POWIERZCHNIĘ

Surowy węgiel z podziemi zostaje przetransportowany na powierzchnię za pomocą naczyń skipowych w szybie. Następnie jest wyładowany na opancerzony przenośnik i rozdysponowany w zakładzie przeróbczym ZMPW. Po przebrnięciu przez tzw. taśmy przebieczerze, przy których usuwa się z węgla niepożądane elementy takie jak: fragmenty drewna, płócien z podsadzki, druty stalowe itp., oczyszczony urobek przechodzi proces flotacji. W jego wyniku oddzielany jest kamień od węgla. Odtąd kamień kierowany jest na kruszarnię i dodawany później do podsadzki lub na zwalówisko. Natomiast węgiel wędruje przenośnikiem na najwyższą kondygnację zakładu przeróbczego, gdzie znajduje się wzbogacalnik DISA. Węgiel następnie trafia na sita, gdzie jest dzielony na konkretne sortymenty, czyli wielkości ziaren. Zapas wydobywania kierowany jest na zwały lub bezpośrednio ładowany na wagony kolejowe, potocznie zwane węglarkami. Wagony formowane są w składy na bocznicę kolejowej, by wyruszyć pociągami do odbiorców. Odbywa się także załadunek na samochody ciężarowe. Głównym odbiorcą są krajowe zakłady energetyczne, gdyż kopalnia wydobywa węgiel energetyczny.



Hala obiegu wozów i taśmociąg transportujący węgiel po wydobyciu na wyższą kondygnację do płuczki. Przestrzeń hali nadszybia płynnie łączą się z zakładem przeróbczym w kompleksie zabudowań szybu „Pułaski”.



Załadunek węgla do wagonów kolejowych.



Pani Monika na stanowisku obsługi taśmy przebieczerzej w zakładzie przeróbczym.



Praca pełną parą w formowaniu składów pociągów na boczniczy kolejowej przy szybie „Pułaski”.



Pomieszczenie kontroli jakości. Pani Barbara przygotowana do badania próbek węgla, pobieranych przez pracowników bezpośrednio z załadowanych wagonów kolejowych.



Zwałowarka formująca zwały węgla o odpowiednich rozmiarach.

WYJAZD ZAŁOGI NA POWIERZCHNIĘ

Wyjazdowi na powierzchnię towarzyszy na podszybiu ogromna kumulacja pracowników. Wnioskuje, że to taka niepisana reguła, żeby jak najszybciej wyrwać się z podziemi w objęcia światła (i świata) powierzchni. Po wyjeździe obserwuję to samo błyskawiczne tempo działań: odbić dyskietką „wyjazd”, zdać aparat ucieczkowy, odwiesić lampę na ładowarce, kierować się do szatni i pod prysznic... Ta sekwencja zdarzeń dotyczy głównej górniczej załogi. Dozór ma jeszcze inne obowiązki. Dlatego im nigdy się tak nie spieszy. Nie powinno!

Obsługa załogi na powierzchni to w dużej części personel damski. Zaleca się, aby z tymi paniami żyć w zgodzie. Jeśli nieokrzesany górnik pyskuje w niestusznej sprawie, to od pani z wydawki odzieży może przypadkiem dostać dziurawy but do ubrania roboczego. A to rzecz bardzo nieprzyjemna w warunkach dołowych!

Zakład górniczy to wielkie bogactwo, którego strzeże ochrona. Mundurowi z powagą wykonują swoje obowiązki. Może czasem wręcz wydawać się, że brak im poczucia humoru. Na ten temat mógłbym napisać wiele, bo niejedno widziałem. Powstrzymam się jednak – tak jak zwykle. Jako osoba z zewnątrz i mająca wykonać zleceny, ustalony zakres działań lubię ze wszystkimi żyć w zgodzie. Z tych samych powodów nigdy nie załatwiam spraw krzykiem i na siłę. Przynosi mi to określoną korzyść – dzięki temu mam pełną swobodę działań, także twórczych, w porozumieniu z dozorem i ochroną. To zdecydowanie dobra metoda.



Wyjazd załogi na nadszybiu szybu „Pułaski”.



Wśród braci górniczej niebywałą estymą cieszą się ratownicy. To prawdziwi twarze i uśpieni bohaterowie. Poznałem trochę to środowisko, fotografując choćby życie na stacji ratownictwa KSRG przy „Wieczorku”. Na co dzień wykonują swoje górnicze zadania na dole kopalni – jak reszta załogi. Do tego szkolą się. Ale gdy zdarzy się sytuacja kryzysowa, przemieniają się w ludzi niosących pomoc za wszelką cenę. Warto o tym pamiętać!

Kopalnia to także wielkie spektrum ludzkich charakterów i zachowań. Pamiętajmy, że na jednej kopalni pracuje zwykle ponad tysiąc osób. Każde takie miejsce żyje też swoim życiem także po drugiej stronie muru. W ten sposób tworzy się pewien zbiór niepisanych zasad, a także tradycji – nie zawsze zrozumiałych dla ludzi z zewnątrz, niezwiązanych z górnictwem.

Na powierzchni kopalni spotkamy też domowe zwierzątka. Koty były i są zawsze blisko przemysłu. Pieski zazwyczaj pilnują terenów szybów peryferyjnych, a rybki akwariowe umilają wnętrza maszyn wyciągowych, gdzie spokój i skupienie to dość kluczowe cechy.



Szatnia i łaźnia przy szybie „Pułaski”.



Sztajger Maniek
– ktoś nie pamięta tego stałego rezydenta w kompleksie łaźni i lampowni.



Szatnia dozoru wyższego mieściła się także w budynku dyrekcji, ukryta na najwyższej kondygnacji.



Ochrona zawsze czujna i gotowa.



Życie na peryferiach. Czas na terenach szybów wentylacyjnych i materiałowych biegnie jednak nieco wolniej od głównego nurtu wydobywczego kopalni.





Serce kopalni – dyspozytorna główna w budynku dyrekcji KWK „Wieczorek”.



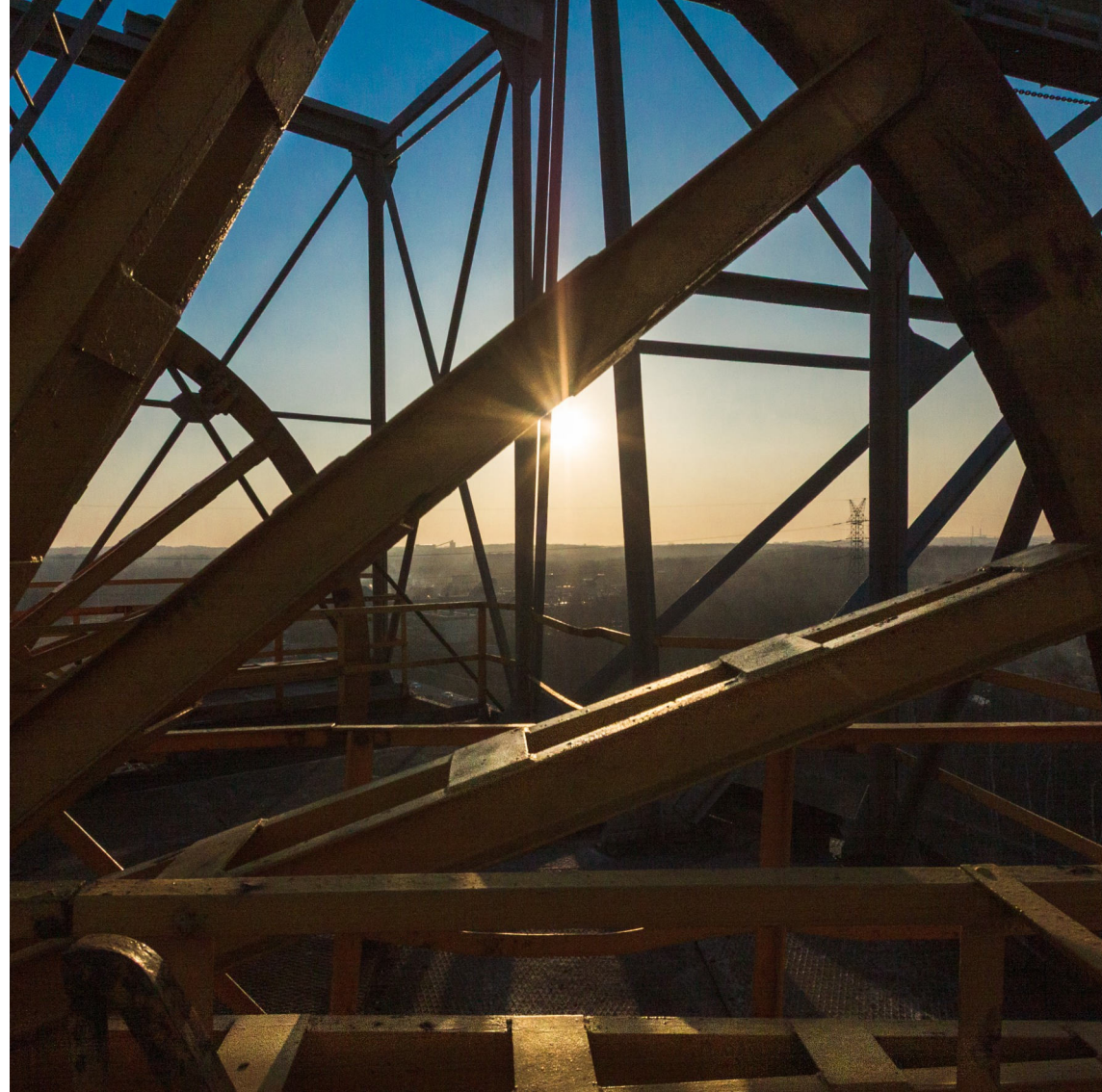
Kiedyś częsty widok w Nikiszowcu – grupa ratowników górniczych maszerujących na zjazd szybem „Pułaski” z siedziby KSRG przy ul. Szopienickiej.

- 3 -

**WIEŻE I MASZYNY
WYCIĄGOWE**

Szyb to pionowe wyrobisko – oto jego najkrótsza definicja. Bez szybu nie ma współczesnej kopalni górninowej. Te widoczne w krajobrazie Śląska stalowe konstrukcje z kołami lub stojące obok wyższe betonowe klocki – to wieże wyciągowe. Potocznie także zwie się je szybami, bo przecież są wyraźnym zakończeniem tej dziury w ziemi. Stanowią identyfikację danego szybu kopalni. Już w ciemno mogą powiedzieć, że nie ma dwóch takich samych wież szybowych. Nawet jeśli wydają się identyczne, różnią się indywidualnymi rozwiązaniami takimi jak: zamocowanie na trzonie, czy lokalizacja kół linowych. Nie bez znaczenia jest też to, że im starsza kopalnia, tym jej wieże jeszcze bardziej różnią się między sobą. Powstawały w odmiennych okresach i poddawane były procesom modernizacyjnym, przed i powojennym. Z tymi podobieństwami jest też trochę tak, jak z blokami Nikiszowca. Wydają się takie same, jednak żaden nie jest odwzorowaniem innego, bo różnią się między sobą detalami architektonicznymi.

Specyfiką kopalni „Wieczorek” była jej rozległość. Składała się właściwie z kilku rejonów wydobywczych. Dlatego jeszcze w latach 80. w krajobrazie między Zawodziem, Szopienicami, Janowem, Nikiszowcem, Giszowcem a Mysłowicami występowało łącznie dziewięć szybów kopalni: „Jan I”, „Jan II”, „Wilson I”, „Wilson II”, „Poniatowski”, „Pułaski”, „Giszowiec”, „Roździeński”, „Wschodni”. Po roku 2000 ich liczba zmalała do pięciu. Wciąż jednak było ich dużo, jak na samodzielną kopalnię istniejącą niemal dwa stulecia.





**Wieża wyciągowa szybu „Poniatowski”
(niem. *Nickisch*)**

o konstrukcji stalowej, zastrzałowej

- data uruchomienia: 1911 r.
- głębokość szybu: 449 m
- poziomy na głębokościach: 390 m, 400 m

**Wieża wyciągowa szybu „Pułaski”
(niem. *Carmer*)**

o konstrukcji stalowej, dwuzastrzałowej
koźłowej; bardzo nietypowe rozwiązanie

- data uruchomienia: 1910 r.
- głębokość szybu: 562 m
- poziomy na głębokościach: 350 m,
400 m, 450 m, 500 m, 550 m



Wieża wyciągowa szybu „Giszowiec”
o konstrukcji stalowej, zastrzałowej

- data uruchomienia: 1956 r.
- głębokość szybu: 570 m
- poziomy na głębokościach: 400 m,
500 m, 550 m



**Wieża wyciągowa szybu „Rożdzieński”
o konstrukcji żelbetowej**

- data uruchomienia: 1964 r.
- głębokość szybu: 723 m
- poziomy na głębokościach: 550 m, 580 m, 630 m, 730 m (nieudostępniony)



**Wieża wyciągowa szybu „Wschodni”
(niem. *Ostschacht*)**
o konstrukcji stalowej, zastrzałowej

- data uruchomienia: 1919 r.
- głębokość szybu: 464 m
- poziomy na głębokościach: 430 m, 450 m



Kręcące się koła wyciągowe na wieżach może dostrzec każdy – górnik na terenie kopalni, mieszkaniec pobliskiej okolicy. Ale co właściwie wprawia w ruch te charakterystyczne koła na wieży? Maszyna wyciągowa. Jest jednym z najdroższych urządzeń w zakładzie górniczym i wymaga od obsługi specjalnych uprawnień. Przecież życie górników podczas jazdy szybem jest właśnie w rękach panów maszynistów!

Czy ilość maszyn wyciągowych jest równa ilości szybów? I tak i nie. Wszystko zależy od rodzaju samych wyciągów. Jak już wspomniałem, po restrukturyzacji w latach 90. kopalnia posiadała już tylko pięć szybów, jednak „Pułaski” i „Roździeński” miały po dwa wyciągi w szybie. Dlatego maszyn wyciągowych było w sumie siedem.





Maszyna wyciągowa szybu „Wschodni”.
Maszynista p. Piotr Sulejewski.

Maszyna wyciągowa szybu „Giszowiec”.
Maszynista p. Sławomir Osuch.



Maszyna wyciągowa szybu „Roździeński”
– przedział klatkowy.
Maszynista p. Marcin Micuda.



Maszyna wyciągowa szybu „Roździeński”
– przedział skipowy.
Maszynista p. Mariusz Domagała.





Maszyna wyciągowa szybu „Pułaski”
– przedział klatkowy.

Maszyna wyciągowa szybu „Pułaski”
– przedział skipowy.
Maszynista p. Bogdan Pudętko.





Maszyna wyciągowa szybu „Poniatowski”.
Maszynista p. Andrzej Jędyk.

- 4 -

PODSADZKA

Po wydobyciu węgla wyrobisko jest wypełniane mieszaniną piasku. Robi się tak, by zapobiec deformacji terenu na powierzchni. Odbywa się to systemem podsadzania, który zastosowano w śląskim górnictwie węgla kamiennego już w 1901 roku. Przez dziesięciolecia w katowickiej KWK „Wieczorek” także prowadzono wydobycie z użyciem podsadzki. Za doprowadzanie piasku do wyrobisk odpowiadały dwie piaskownie, zlokalizowane przy szybach „Poniatowski” i „Wschodni”. Piasek dowożono z rejonów Jaworzna i Sosnowca specjalną linią kolejową – tzw. Południową Magistralą Piaskową. Rok 2016 był ostatnim, w którym „brano na podsadzkę”. Stosowano ją w ścianie wydobywczej o numerze 232 na poziomie 550 m, w pokładzie 501.

Wydobycie węgla z tej ściany było o tyle ciekawe, iż wybierano ją w trzech warstwach, ale inaczej niż to się powszechnie robiło. Otóż najpierw wybierano dolną, następnie górną zamiast środkowej! Stosowano bowiem nowatorską metodę mulenia górnej warstwy z użyciem opracowanej mieszanki piasku i betonu. Następnie wybierano środkową, mając nad głową coś w rodzaju monolitycznego stropu. Chociaż udało się zastosować tę metodę, nigdy więcej jednak już jej nie powtórzono. Złośliwi komentowali, że ktoś sobie tym kosztownym eksperymentem zapewnił pracę doktorską.

Tak się złożyło, że poznałem go nie tylko w teorii. W styczniu 2016 roku zaproszono kilku dziennikarzy związanych z branżą, aby pokazać im ten sposób mulenia po wydobyciu węgla – także w celu późniejszej publikacji w prasie fachowej. Jeszcze na odprawie w budynku dyrekcji główny inżynier tłumaczył zebrany na czym

polega ten proces. Zrozumiałem, że to jest coś dla mnie. Koniecznie muszę ten temat zgłębić – oczywiście fotograficznie. Całkowitej pewności nabrałem, gdy podczas zjazdu do ściany nr 232 spostrzegłem, że w licu ściany węglowej wychodzi płótno z wysypującym się piaskiem z dolnej zamulonej warstwy! W ten sposób powstał mój materiał ukazujący proces podsadzania: począwszy od przywozu piasku koleją przez przygotowanie do mulenia, aż po sam proces podsadzania wyrobiska w ścianie.

Co ciekawe, okazało się, że brygada podsadzkorzy dokonuje mulenia zawsze na nocnej szychcie. Była to praca na akord. Wykonali robotę wcześniej, to wcześniej wyjeżdżali na powierzchnię. Poranna zmiana mogła spokojnie zacząć urabianie kolejnych metrów ściany. Atmosfera na takiej nocce była zupełnie inna. Panowała cisza – kombajn ani przenośnik nie pracowały. Brygada była niesamowicie zgrana – minimum fanzolenia, maksimum roboty. Każdy fachowiec odpowiadał za swój odcinek prac. Wszystko musiało być zsynchronizowane także z powierzchnią, by o odpowiedniej porze puszczać rurociągami mieszaninę do mulenia ściany. Pamiętam też piękny zapach drewna z desek filarów (jak na holcplacu), które cięto pod ziemią do budowy specjalnych stelaży. Opinano na nich płótno, za które w fazie mulenia wlewano mieszaninę. Ściana nr 232 zakończyła wydobycie jeszcze w tym samym, 2016 roku. W ten sposób całkowicie zakończono w „Wieczorku” wydobycie systemem podsadzkowym.

Poziom 550 m, ściana nr 232.
Miejsce urobku pokładu węgla z widoczną
warstwą piasku, tworzącą wypełnienie dla
uprzędnio wybranej dolnej warstwy pokładu.





Specyficzne flary oświetlenia sekcji obudowy w ścianie wydobywczej to niezamierzony efekt artystyczny. Tak dają o sobie znać nieprzyjazne warunki atmosferyczne dołu: ciepło i wysoka wilgotność – tego nie lubi optyka aparatu.





Wyładunek pociągu z piaskiem na moście zsywowym przy szybie „Poniatowski”.



Kruszarnia kamienia przy szybie „Poniatowski” i silosy do jego gromadzenia. Odpowiednio skruszony kamień dodaje się do mieszanki podsadzkowej w fazie jej końcowego przygotowania.



Podsadzownia przy szybie „Poniatowski”.
Zmywanie, czyli podawanie piasku do instalacji mieszania podsadzki w budynku zmywczym.



Poziom 550 m, oddział KG 2.
Proces tamowania i podsadzania
ściany wydobywczej nr 232 na zmianie nocnej.



Imponująca wielkością komora pomp głównego odwodnienia kopalni – poziom 630 m przy szybie „Roździeński”.

– 5 –

WODA

Początek wody bierze się na dole kopalni. Przecież podczas drążenia chodników przecinane są podziemne ciekły wodne. Nad tym żywiołem trzeba zapanować i mieć go pod kontrolą. Dlatego wodę kieruje się do pomp odwadniających. Następnie umieszczana jest w specjalnej komorze zlokalizowanej w obrębie jednego z szybów, na najgłębszym dostępnym poziomie kopalni. Te podziemne komory posiadają swój system osadników, czyli zbiorników, w których woda musi się odstać. W ten sposób stopniowo oczyszczona trafia do pompowni głównej. Tutaj także kierowana jest woda z procesu podsadzania wyrobiska – opisanego w poprzednim podrozdziale. Następnie rurociągiem w szybie woda jest odprowadzana na powierzchnię i wylewana do basenów-osadników. Tam podlega oczyszczaniu. Tę samą wodę kieruje się ponownie do obiegu – np. do procesu podsadzkowego lub innych technologicznych potrzeb. To jak kluczowy dla kopalni jest opisany system odwadniania najlepiej

opisuje apokaliptyczne stwierdzenie funkcjonujące w środowisku od dekad, które przytoczę tu w dosłownej wersji: *Jeśli zatrzymać pompy odwadniające, kopalnia się utopi*. Do wtórnego obiegu wykorzystuje się także zużytą wodę po płuczce węgla z zakładu przerobczego. W tym celu osadza się ją w odrębnych basenach. Najczęściej są to tzw. odmulniki promieniste typu Dorra, charakterystyczne okrągłe żelbetowe budowle. Bywają zlokalizowane bezpośrednio przy gmachu płuczki, a czasem nawet na jego dachu! Oczyszczona z tzw. mułów poflotacyjnych woda wraca do obiegu wykorzystywana do płuczki węgla. Kopalnia „Wieczorek” przy szybie „Pułaski” nie posiada jednak takich odmulników, a wodę poflotacyjną gromadzą w specjalnych basenach zlokalizowanych za torami linii kolejowej nr 655. Odmulnik Dorra znajdował się przy zlikwidowanej przeróbce szybu „Wilson”.



Osadniki wód dołowych przy szybie „Roździeński”.
Tutaj gromadzi się także wodę odzyskaną z procesu podszadzenia wyrobiska.

- 6 -

W 190. ROCZNICĘ. WSPOMNIENIE POCZĄTKU (I) KOŃCA

Kopalnia „Wieczorek” w 2016 roku obchodziła 190-lecie istnienia. Za jedną z symbolicznych dat jej początku uznaje się bowiem 1826 rok, kiedy to nadano pole górnicze „Morgenroth”, a tym samym powstała kopalnia uznawana za przodka – najpierw kopalni „Giesche”, a później „Wieczorek”. Z okazji tej rocznicy kopalnia wydała monografię pt. „190 lat KWK Wieczorek”, autorstwa Elżbiety Zacher i Zbigniewa Piksy. Kolejną już na przestrzeni ostatnich dekad. Ale nikt nie miał wtedy złudzeń, że nie będzie już następnych – ani rocznic, ani książek. Rok później definitywnie zakończono wydobycie węgla. Oficjalnie jednak nigdy nie wyjechała stąd symboliczna „ostatnia tona”. A to rytuał, który tradycyjnie kończy życie każdego zakładu górniczego! Pamiętam też wcześniejszy jubileusz – 160-lecie kopalni.



Wtedy także wydano monografię pt. „Kopalnia Wieczerek (1826-1985)”, autorstwa Leszka Cichego i Bernarda Gałuszki. Cenię sobie tę zieloną książkę, także ze względu na kolor okładki. Zawiera ciekawe informacje, daty oraz szereg unikalnych dziś fotografii nieistniejących terenów kopalni. Tę rocznicę zapamiętałem jeszcze z innego powodu. Na ogrodzeniu rejonu szybu „Ligoń”, przy ulicy Szopienickiej, wymalowano z tej okazji mural, pokazujący kluczową zabudowę kopalni, czyli szyb „Pułaski”. Wkomponowano w niego także inne okoliczne budynki. Ot taka luźna, ale spójna interpretacja tematu. Zabrakło niespełna 5 lat, by mural przetrwał do końca istnienia naszej gruby!



Jeszcze kompletny mural na ogrodzeniu przy ul. Szopienickiej, oznajmujący rocznicę 160-lecia KWK „Wieczerek” – 2008 r.



Barbórkowe święto 4 grudnia. Coroczna pobudka mieszkańców Nikiszowca, czyli przemarsz orkiestry górniczej KWK „Wieczorek” pod batutą Andrzeja Pisarzowskiego.



ROZDZIAŁ II

„GDY CICHNĄ MASZyny – LIKWIDACJA I STAN TEMPORALNY”

Kopalnia „Wieczorek” w latach 2017–2025



Przekop wozów pustych po stronie KWK „Staszic” – poziom 720 m.

- 1 -

STYCZEŃ 2017. POCZĄTEK KOŃCA

To właśnie na początku 2017 roku nastąpił początek końca „Wieczorka”. W nocy z 15 na 16 stycznia doszło do przebicia przekopu między kopalnią „Wieczorek” a „Staszic” na poziomie 720 m. Dotarłem tam chwilę później – 17 stycznia. Zjechałem na dół od strony „Staszica”. Stamtąd było najbliższej do miejsca przebicia. Moim zdaniem, jeśli chodzi o łączenie złóż między kopalniami, to nie należy mieć złudzeń – większy z czasem pochłonie mniejszego. Oficjalnie KWK „Wieczorek” zakończyła swoją działalność 31 marca 2018 roku. 1 kwietnia 2018 roku przekazano ją do Spółki Restrukturyzacji Kopalń w celu likwidacji. Pozostałe złoża zostały udostępnione do eksploatacji kopalni „Staszic”.





Górnicy z firmy „Transjan” na tle kombajnu chodnikowego, którym dzień wcześniej przebili się do chodnika KWK „Staszic”.

- 2 -

LIKWIDACJA WYCIĄGÓW I WIEŻ WYCIĄGOWYCH



Etap demontażu lin wyciągowych wraz z klatkami zjazdowymi w szybie „Poniatowski” – listopad 2017 r.



Wyburzenie wieży wyciągowej szybu „Wschodni”
– sierpień 2019 r.



Etap demontażu kół linowych z wieży wyciągowej szybu „Roździeński” – wrzesień 2021 r.
 W czerwcu 2024 r. wyburzono żelbetową konstrukcję ciężkim sprzętem. Sama rura szybowa została zachowana i częściowo zatopiona – pełni funkcję studni odwadniającej z zainstalowanym wewnątrz systemem pomp głębinowych.



Demontaż wieży wyciągowej szybu „Giszowiec” – październik 2023 r.

- 3 -

**KONIEC
„BRAMY NA ŚLĄSK”**



Czas niekiedy bywa okrutny. Zwłaszcza, gdy pewne wydarzenia – które wiemy, że kiedyś muszą nastąpić – dzieją się już. Wtedy nie ma czasu na przygotowania, wymyślanie scenariuszy. Działa się instynktownie. Znajdując się w centrum zdarzeń, trzeba chłonąć każdą sekundę i być w pełni czujnym. Po to, by – gdy już będzie po – uczciwie powiedzieć sobie: TAK, zrobiłem wszystko, co mogłem! W mojej pracy to niestychanie ważne.

Jednym z takich momentów był 6 marca 2019 roku. To wtedy zniknęła symboliczna „brama na Śląsk”, widywana przez każdego kierowcę, jadącego autostradą A4 między Mysłowicami a Katowicami. Nikt z przejeżdżających tamtędy nie zobaczy już tych szarych modułów przypominających wagony metra, przerzuconych nad A4 w okolicy Giszowca, dosadnie reklamujących dobry węgiel z KWK „Wieczorek”. Likwidacja tego odcinka taśmociągu – od szybu „Roździński” aż do budynku przesypowego tuż przy wiadukcie nad autostradą A4 – w ciągu zaledwie dwóch nocy stała się faktem! Banalna forma, niby zwykły taśmociąg transportujący węgiel. A jednak to był ten charakterystyczny punkt na mapie podróży na Śląsk informujący: *Kierowco już tu dotarłeś!* Dalej za wiaduktem (trwale zresztą powiązany jednym z przęseł z taśmociągiem) natychmiast pojawiała się wieża wyciągowa szybu „Giszowiec”, a nieco dalej betonowy kształt litery M szybu „Roździeński”. To był kolejny ważny komunikat dla podróżnych: *Patrzcie, takie potężne i dziwne konstrukcje z kotłami wyrastają tutaj u nas z ziemi. I nie ma dwóch identycznych!*

Gdy podczas rozbiórki rozmawiałem z kierownikiem robót, wspomniał, że jego ojciec nadzorował przebudowę i modernizację tego taśmociągu. A jemu po blisko



24 latach przypadło nadzorować jego koniec! Ale przerwanie tej arterii czarnego złota nie przebiegło gładko. Obiekt bronił się tak długo jak się dało, wstrzymując nocny ruch na autostradzie aż czterokrotnie! Tak to czasem bywa, że symboliczne budowle chcą trwać dłużej, a stal wcale nie pęka tak łatwo jak w filmach katastroficznych! Ktoś powie, że to złośliwość rzeczy martwych. Ale bywa, że bardziej zębna jest rutyna doświadczonej ekipy demontującej. Tamtą noc z pewnością zapamiętają również kierowcy, których epizod walki ze zdejmowaniem odcinka estakady zatrzymał na autostradzie aż na 20 minut!



Widok z wieży szybu „Giszowiec” w kierunku autostrady A4.

Kilka miesięcy po likwidacji taśmociągu,
plac materiałowy także opustoszał – lipiec 2019 r.



CIĄG I

W sierpniu 2021 r. rozpoczął się ostatni etap rozbiórki taśmociągu – odcinka łączącego szymb „Roździeński” z przeróbką przy szybie „Pułaski”. Dokładnie 17 sierpnia wystartowała likwidacja ciągu I – czyli tego odcinka taśmociągu, który nad linią kolejową nr 655 łączył się bezpośrednio z zakładem przeróbczym przy szybie „Pułaski”.

Operacja zakończyła się po 2 dniach bez żadnych problemów. Ale dla mnie to był cios w serce, bo uderzono w symboliczne miejsce owiane lokalnymi legendami. Otóż ciąg I rozpoczynał się na dawnej hałdzie, tej samej, na której w latach 50. i 60. bywali artyści Grupy Janowskiej ze słynnym mistykiem Teofilem Ociepką na czele. Można było poczuć jakąś aurę spokoju w tym miejscu. Sam często tam przychodziłem zebrać myśli, złapać oddech czy odciąć się od codzienności. Czułem kojące właściwości symetrycznej perspektywy konstrukcji wsporczej ciągu I. Może ze względu na trójkątny układ tej stalowej konstrukcji?



Etap tej rozbiórki wymagał nadzwyczajnych środków i niesłychanie sprawnej koordynacji prac. Główna linia kolejowa na odcinku Janów-Muchowiec musiała okresowo zostać pozbawiona prądu, a operacja zdejmowania odcinków konstrukcji perfekcyjnie zsynchronizowana, gdyż odbywała się za pomocą dwóch żurawi teleskopowych pracujących jednocześnie.





- 4 -

PEREGRYNACJA ŚW. BARBARY

Zamykanie kopalni to nie tylko likwidacja konstrukcji i urządzeń technicznych. To także czas, kiedy trzeba podjąć decyzje, co z przedmiotami z zupełnie innego porządku – ze sfery sacrum. Nadchodzi taki moment, kiedy z kopalnianych cechowni lub łaźni wyprowadzane są wizerunki św. Barbary – figury i obrazy. Po swojej ostatniej drodze lądują najczęściej gdzieś w nawach bocznych pobliskich parafii. Bywa też, że słuch po nich ginie. Tymczasem Barbara z szybu „Pułaski” dostała swoje drugie życie na innej kopalni. Firma kończąca wydobywanie w kopalni Zakład Górniczy „Piekary” (dawniej KWK „Julian”) zabrała ze sobą figurę tamtejszej Barbórki. Wcześniej przez lata stała ona w specjalnie wykonanym ołtarzu w chodniku na poziomie 438 m pod ziemią! Na pomysł, by Barbarę z łaźni szybu „Pułaski” przenieść na KWK „Piekary” i dać jej drugie życie wpadł ówczesny dyrektor Oddziału SRK KWK „Piekary”, Mirosław Durok. Pan Mirosław wcześniej związany był z kopalnią „Wieczorek”, gdzie pełnił funkcję kierownika działu wentylacji. Cała operacja nie doszłaby



Osobliwy widok
św. Barbary,
patronki z „Pułaskiego”
przygotowanej do
transportu, lipiec
2020 r., cechownia
w budynku dyrekcji
KWK „Wieczorek”.

do skutku, gdyby nie wyraził na nią zgody ówczesny dyrektor oddziału SRK KWK „Wieczorek” – Andrzej Płonka. Figura nie mogła jednak stanąć w miejscu poprzedniej, bo dół kopalni „Piekary” był sukcesywnie likwidowany. Postawiono ją w holu, który był wtedy wciąż głównym ciągiem komunikacyjnym między łaźnią, lampownią a drogą na zjazd. Historia zatoczyła jednak piękne koło, bo po całkowitej likwidacji zabudowań KWK „Piekary” Barbórka z „Pułaskiego” w grudniu 2022 roku powróciła do Nikiszowca. Tego wszystkiego także dopilnował Mirosław Durok.



W październiku 2020 r. figura św. Barbary stanęła w nowej lokalizacji.

PRZEMIANA SZYBU „PUŁASKI”

Prace renowacyjne wieży wyciągowej szybu „Pułaski” w 2020 roku zaskoczyły chyba każdego. No bo jak to, kopalnia w głębokiej likwidacji, szyb przed chwilą zasypany, a tu rozlokowuje się firma przygotowująca obiekt do czyszczenia? Mówiono wtedy, że to zlecenie jest zaległością jeszcze z czasów wydobycia i w końcu musiało zostać zrealizowane, nawet po przekazaniu obiektu spółce likwidacyjnej. Nie wiem, czy ktoś „z góry” czuwał i sprawił, że tak się stało. Ale dzięki temu nie staliśmy się świadkami kolejnej bestialskiej rozbiórki i to tak unikalnej budowli jak wieża szybu „Pułaski”. W efekcie błyskawicznie postępujących prac, już we wrześniu 2020 roku mogliśmy obejrzeć jednorodnie szarą wieżę wyciągową z czterema kołami linowymi w jaskrawożółtym kolorze (koła na wieżach wyciągowych działających kopalń często malowane były na żółto oraz czerwono, a także na zielono i w jasnych odcieniach niebieskiego). Jakże ona pięknie błyszcząca w słońcu! Równocześnie postępowały prace oczyszczania pomieszczeń w budynku nadszybia i przygotowania do demontażu wszystkich maszyn w przyległym kompleksie płuczki i sortowni. Od jakiegoś czasu krążyły już informacje, że Miasto Katowice ma przejąć cały kompleks budynków po szybie „Pułaski”. Wkrótce ujawniono także plany na przyszłość – powstanie HUBu Gamingowo-Technologicznego. We wrześniu 2021 roku Miasto ogłosiło konkurs na opracowanie koncepcji architektoniczno-urbanistycznej dla HUBu.



Znakomita stal od *Gutehoffnungshütte* („Huta dobrej nadziei” w niemieckim Oberhausen) w konstrukcji kół pędnych elektrycznych maszyn wyciągowych szybu „Pułaski”, które nieprzerwanie od 1910 r. opuszczały i wciągały załogę i urobek. Po 109 latach definitywnie zakończyły swoje działanie. Demontaż naczyń wyciągowych i zdjęcie lin odbyły się w grudniu 2019 r. Unieruchomienie „Gotowe”!



Ostatnie spojrzenie w czeluść pustego szybu, którym nikt nigdy już nie zjedzie i nie wyjedzie.



Rozpoczęcie zasypywania szybu kruszywem o odpowiednio dobranym składzie – luty 2020 r.



Rozpoczęcie renowacji wieży wyciągowej – połowa 2020 r.



Takie warunki
pustynne na
dachach nadszybia
i budynku sortowni
to efekt gruntownego
oczyszczenia
konstrukcji stalowej
wieży piaskiem
pod ciśnieniem.

Efekt końcowy po oczyszczeniu można było podziwiać już od września 2020 r.





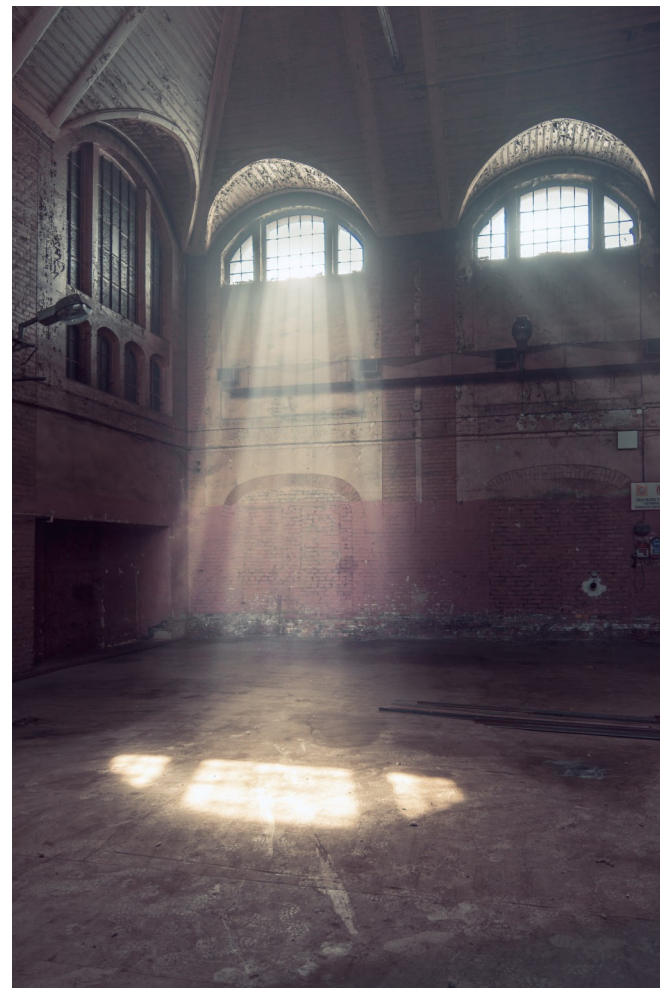
Pomimo tego, że kopalnia już nie istnieje, to jej orkiestra „Wieczorek” wciąż działa i gra na najważniejszych nikiszowieckich wydarzeniach: Jarmark Na Nikiszu, Jarmark U Babci Anny, Barbórka, „Industriada” – czerwiec 2023 r.

- 6 -

STAN TEMPORALNY



Dobiegają końca prace porządkowe na terenie szybu „Pułaski” – sierpień 2022 r.
W miejscu wykonania zdjęcia rozpoczynał się ciąg I magistrali taśmociągu do zakładu przeróbki węgla, którego rozbiórkę opisano w tej książce.



Wnętrze byłego
warsztatu pierwotnie
było halą cechowni
szybu „Pułaski”.
Zostało także
uwiecznione na płótnie
wybitnego malarza
Erwina Sówki.



Ostatnie odwiedziiny wewnątrz budynków szybu „Pułaski” w lipcu 2025 r.
– na moment przed rozpoczęciem prac budowlanych.

– 7 –

W OCZEKIWANIU NA NOWĄ PRZYSZŁOŚĆ



Hala magazynu głównego.

GDY CICHNĄ MASZYNY, WZMAGA SIĘ SZUM ZMIANY

Szum jak to szum – nieco zaburza rzeczywistość, powoduje lekkie zamieszanie w odbiorze bodźców i informacji. Ale szum może też stać się dźwiękiem, a potem brzmieniem i powstaje z tego zupełnie nowy utwór. Czasem trudno jest w tej muzyce usłyszeć ów „stary” dźwięk – szum maszyn, zgrzyt narzędzi. Ale warto pamiętać, że ta cała historia – jak dźwięk – wciąż się niesie i do nas przemawia. Taką mam przynajmniej nadzieję.

Procesowi zamykania kopalni „Wieczorek” towarzyszyły różne spotkania i dyskusje poświęcone przyszłości tego obiektu. Pojawiały się koncepcje i idee, jak zagospodarować teren zabytkowych szybów „Pułaski” i „Poniatowski”. Wśród nich dominować zaczęły głosy, by kopalnia nie stała się kolejnym muzeum czy centrum handlowym. I nie były to tylko opinie mieszkańców, głęboko i emocjonalnie związanych z lokalnym dziedzictwem – ale też przedstawiciele samorządu. Lata mijały, kopalnię powoli likwidowano. Nikiszowiec stawał się miejscem kultowym, a czas leczył rany po zakończeniu lokalnej ery węgla. I wtedy nadszedł marzec 2020 roku, gdy ogłoszono uroczyste, że tereny po kopalni „Wieczorek” staną się centrum nowoczesnych technologii w postaci HUBu Gamingowo-Technologicznego. A więc stało się to, czego wielu z nas tak oczekiwało – na „Wieczorku” dalej królować będzie przemysł!

A my w tej pozornej ucieczce od przemysłowej historii naszego regionu cieszymy się, że kopalnia – w pewnym sensie – przetrwa. To pokazuje, jak skomplikowane są nasze relacje z historią, szczególnie tą nieodległą. Jak również niejednoznaczne są więzi z kopalnią. Ona przecież dawała życie i je zabierała, pozwalała osiągnąć

cywilizacyjny skok, ale też stawiała się synonimem „gospodarczej ociążałości”. Opiekowała się, budowała poczucie wspólnoty, ale nie uczyła samodzielności. Ale to już było i nie wróci więcej... Nikiszowiec przetrwał likwidację kopalni w sposób względnie łagodny. Pozwoliły na to: rozciągnięty w czasie proces, systemy wsparcia, świadomość mieszkańców, duża różnorodność w tzw. strukturze społecznej (bo przecież czynnych górników niewiele już mieszka na osiedlu) i ulokowanie niemal w centrum Metropolii. To dobry fundament do tego, by na bazie „starej” powstała „nowa” kopalnia. Zwłaszcza, że będzie tak bardzo nowoczesnym następcą. Chociaż nowoczesność była tu od początku – zarówno osiedle jak i kopalnia jak na swoje czasy wyróżniały się przecież swoimi modernistycznymi rozwiązaniami.

Czym ostatecznie stanie się HUB – zobaczymy. A czym chcielibyśmy, żeby była ta nowa kopalnia a właściwie ujmując szerzej – Dzielnica Nowych Technologii, która ma powstać wokół Nikiszowca? Może to tylko nazwa marketingowa, a może jednak coś więcej? Wiemy, że składać się na nią będzie kompleks HUBu w swoich dwóch odstonach – tej bardziej komercyjnej na terenie dawnego szybu „Pułaski” i tej bardziej uspołecznionej – przy szybie „Poniatowski”. Być może w skład nowej dzielnicy będą wchodzić też inwestycje mieszkaniowe, które zaczynają pojawiać się w okolicy? Gdybyśmy spojrzeli z góry na dzisiejszy Nikiszowiec zobaczylibyśmy widok, który znamy od lat – osiedle z dominującymi wieżami kościoła i szybów oraz kominami elektrowni. Ale uważne oko zobaczy nowe domy, osiedla, drogi, obiekty przemysłowe, magazynowe itd. A zatem ta nowa dzielnica naprawdę powstaje! A „stary” Nikiszowiec otaczany jest przez kolejne inwestycje i przedsięwzięcia.

Pojawia się pytanie, jakie miejsce i jaką rolę będzie pełniło w tym nowym organizmie osiedle, które przed kilkunastu laty zaczęło być motorem zmiany już nie tylko lokalnej, ale i tej w znacznie szerszym znaczeniu? Słychać przecież w różnych miejscach slogan „być jak Nikiszowiec”. Bo dla wielu osiedle dzisiaj to synonim udanej rewitalizacji. A dla mieszkańców? Jak to jest „być Nikiszowcem” dzisiaj? Wyspą otoczoną inwestycjami, technologicznymi konsorcjami czy równie silną jak



Przestrzeń hali nadszybia pozbawiona urządzeń wyładowniczych i przenośników.

przed laty społecznością, która będzie potrafiła poradzić sobie z tym „nowym” (jak przecież zawsze sobie radziła)? Jaka więź będzie łączyła osiedla z nowym patronem? Czy uda się powtórzyć sukces Zillmannów i Uthemanna sprzed lat i stworzyć jeden sprawnie działający i spójnie zarządzany organizm, choć połączony już zupełnie inną relacją? A może inaczej niż dotychczas, tereny HUBu pozwolą odetchnąć zabytkowemu osiedlu i przejmą choć trochę zainteresowania, jakim coraz bardziej cieszy się Nikiszowiec? Ma w tym pomóc przestrzeń szybu „Poniatowski”, gdzie planowane jest m.in. centrum społecznościowe integrujące nowych i starych, mieszkających i odwiedzających. Nie jest to przecież problem tylko samego zabytkowego osiedla. Tuż obok Nikiszowca i naprzeciw przyszłego HUBu zlokalizowane jest osiedle Korea (kolonia Wysockiego). To ono najbardziej będzie doświadczało zmian dziejących się po drugiej stronie ulicy. Dzisiaj nikt nie jest w stanie wyobrazić sobie do końca, jaka będzie ich skala i jak wielki paraliż spotka całą dzielnicę w trakcie budowy, a także co nastąpi potem. Mam nadzieję, że te pytania staną się codziennością i stworzymy przestrzeń na wspólne poszukiwanie odpowiedzi. Bo w odniesieniu do tej dzielnicy – czy to w nowym, czy w starym rozumieniu – tylko wspólne myślenie ma sens.

— Waldemar Jan

Prezes Stowarzyszenia Fabryka Inicjatyw Lokalnych



W sierpniu 2025 r. rozpoczęły się prace na terenie i w budynkach szybu „Pułaski” związane z powstaniem HUBu Gamingowo-Technologicznego.



ROZDZIAŁ III

„HISTORIA MÓWIONA”

- 1 -

**KAROLINA
GAWRON**



Pracę na kopalni „Wieczorek” zaczęłam dość wcześnie, bo jako 23-latką. Jeszcze jako nastolatka, miałam praktyki na kopalni w ramach nauki w liceum zawodowym o profilu pracownik administracji biurowej. Chodziłam sobie przez miesiąc z teczką do pracy – w dziale kadr na dyrekcji KWK „Wieczorek”. Fajna robota. Trochę dokumentów, dużo rozmów. Siedziało się za biurkiem i ciągle ktoś przychodził, zagadywał. Po szkole średniej poszłam na studia – na psychologię i socjologię. Miałam wtedy duże ambicje i plany.

Ale na horyzoncie pojawił się mężczyzna – mój przyszły mąż. Zmienił wszystko. Bardzo szybko potoczyła nas romantyczna miłość. On musiał na nowo ułożyć sobie życie, a ja usamodzielnić szybciej niż planowałam. Pracował w dziale szybowym na kopalni „Wieczorek”. Okoliczności życiowe zmusiły mnie do przerwania studiów i pójścia do pracy – jakiegokolwiek. W 2007 roku urodził się nasz syn. I rok później zaczęłam – pod wpływem męża – pracę na „Wieczorku”.

PIERWSZA SZYCHTA

To był akurat taki moment, kiedy znów zaczęli zatrudniać na kopalni. Wcześniej przez długi czas nie było przyjęć. Nic nie wiedziałam o mojej nowej pracy. Poza tym, że to będzie zakład przeróbki. A na czym ona konkretnie polega przekonałam się już pierwszego dnia. I przeżyłam szok. Pracowało się w pomieszczeniu 2 metry na 2 metry. To była w sumie taka sama praca jak na dole, z jedyną różnicą – tutaj były okna. Cały węgiel, który wyjechał z dołu trzeba było obrobić i wzbogacić tak, żeby mógł iść na sprzedaż. Należało podzielić go na odpowiednie klasy – orzech, miął,

koks. I całą dniówkę stało się przy taśmie, którą jechał ten węgiel. Jak wróciłam do domu po pierwszej dniówce, to powiedziałam mężowi: *Gdzie ty mnie wystąłeś?! Ja już tam więcej nie pójdę.*

KOBIETA NA KOPALNI

Poza ciężką pracę musiałam też przyzwyczaić się do tych wspólnych kąpeli w łaźni. Odbywały się zawsze po pracy. Czułam na początku jak te wszystkie kobiety mnie obserwują. Miałam wtedy 23 lata. Byłam najmłodsza. Nie wiedziałam, gdzie się patrzeć. Wstydziłam się strasznie. Ale po kilku tygodniach przywykłam. Przestałam mieć problem z nagością – swoją i innych kobiet. Potem to już stało się normalne. Każda zajęła się sobą. Nawet pomagało się koleżankom umyć plecy. Musiałam też przyzwyczaić się do roboczych ubrań, kasku i rękawic. Nie było to dla mnie łatwe, zwłaszcza że na co dzień lubiłam dobrze się ubrać, uczesać i pomalować.

Doczekałam się swojego munduru górniczego. Szyty na miarę razem z płaszczem. Ubierałam go na wyjątkowe okazje. Obowiązkowo na Barbórkę. Bardzo lubiłam się w tym mundurze. To był dla mnie wielki zaszczyt, bo nosiło go niewiele kobiet. Trzeba było mieć co najmniej średnie wykształcenie i odpowiedni staż pracy. Czułam się w nim bardzo kobieco. Mam go do dziś.

STANDARDOWE DNIÓWKI

Standardowa dniówka wyglądała tak, że szło się na felezunek, gdzie sztygar przydzielał stanowisko pracy. Trafiało się więc tam, gdzie wydelegował. Wtedy ruszała

cała sepera. Dlatego robiło się na różnych stanowiskach. Przez pierwsze lata pracowałam przy taśmie z węglem orzechem. Króciutka – jakieś 3 metry. To był węgiel już po całej obróbce, który sypano do wagonów. Często jechał na eksport. Pamiętam, że m.in. do Austrii. Musiał mieć naprawdę ekstra jakość. Dlatego trzeba było z niego jeszcze wyciągać wszelkie śmieci i patyki. Po załadunku wagonu na chwilę zatrzymywano taśmę. A potem znowu ta sama praca. I tak przez 8 godzin. Z krótką przerwą na to, żeby coś zjeść albo skorzystać z toalety.

Kolejne moje stanowisko pracy to odbieranie węgla, który transportowano taśmociągami z szybu „Roździeński” na „Pułaski”. Siedziałam w takiej małej budce i sterowałam tymi taśmociągami. Trzeba było odebrać go na specjalnym zbiorniku z pierwszego ciągu. Ten węgiel szedł na przeróbkę. Tamtędy na „Pułaski” przechodziło jeszcze wiele innych taśmociągów. A moją rolą było w odpowiednim momencie zatrzymać taśmę albo pod nią posprzątać, żeby się nie zablokowała.

Wszyscy mnie ostrzegali, żebym się tylko nie dostała na kruszarnię, gdzie panowało duże zapylenie. Ale pewnego dnia kierownik przydzielił mnie właśnie tam. Gdy poszłam na halę, to nic nie było widać na metr. Akurat kruszyli kamień. Przeszłam mini przeszkolenie. Na szczęście byłam wtedy jedyną kobietą na kruszarni. Okazało się, że to mój atut. Przydzielili mnie bowiem do biura. Wypisywałam szychty, czyli dniówki albo podbijałam wjazd samochodów wiozących kamień na „Pułaski”.

W oddziale przeróbczym na „Pułaskim” pracowałam jeszcze jako dyspozytorka. Wcześniej musiałam zrobić tygodniowy kurs na kopalni. Uczyłam się m.in. o kaloryczności węgla. Do dziś mam zeszyt z tego kursu. Jako dyspozytorka siedziałam za

biurkiem przed wielkim pulpitem wyświetlającym wszystkie taśmy, które chodziły na przeróbce. Trzeba było w odpowiednim momencie którąś zatrzymać. Czasem to powodowało, że stawał cały zakład. To była bardzo wymagająca praca. Musiałam też raportować dziennie ilość wydobycia. Siedziałam w kanciapie razem z przodowym. Na szczęście to była praca na zastępstwo. Wolałam pracę z ludźmi, w ruchu, fizyczną. I nie z tak dużą odpowiedzialnością.



Ostatnie miejsce pracy na kopalni – stanowisko wydawczo-odbiorcze lamp górniczych. To samo okienko w 2016 r. i 2025 r.



RODZINNA KOPALNIA

Pracowałam na różnych stanowiskach i zmianach, także w weekendy. A poszłam do pracy, gdy mój syn Hubert miał osiem miesięcy. Trzeba było z mężem tak ustawić sobie dniówki, żeby zawsze ktoś z nas był w domu. No i czasem jak wracałam z pracy, to zastawałam różne sytuacje. Na przykład trzydzieści rozbitych jajek na ziemi. Bo mąż musiał odespać szychtę, a synek już się obudził. Ciężko było. Zdarzało się i tak, że już miałam iść do pracy, a mąż jeszcze nie zjechał z nocki. Już powinnam być na miejscu. Ale był na to sposób. Ranna zmiana szła wtedy do roboty na szóstą godzinę. Wychodziłam na chwilę z domu i prosiłam znajomą, żeby mi odbiła blachę. Do pracy przychodziłam chwilę później. Nikt nie robił problemu. Wtedy dało się tak zrobić, bo ludzie byli dla siebie jacyś bardziej serdeczni i zgrani ze sobą. „Wieczorek” to była taka fajna, rodzinna kopalnia.

LAMPOWNIA

Najlepiej to odczułam, gdy zaczęłam pracować na lampowni. To były moje dwa ostatnie lata na „Wieczorku”. Ale najpierw musiałam zrobić specjalny kurs. Jeździłam aż do Bytomia do Centralnej Stacji Ratownictwa. Razem ze mną uczyli się sami mężczyźni. Poznawaliśmy główne zagadnienia z elektryki. Pracę w męskim towarzystwie wspominam dobrze. Czułam się wtedy bardziej kobieco.

Na lampowni miałam bezpośredni kontakt z górnikami. Każdy z nich musiał przejść przez moje stanowisko, żeby pobrać lampy. Wszyscy uśmiechnięci. Zagadywali do mnie, żartowali. W porównaniu z pracą na przeróbce to była lekka i przyjemna robota.

Poza tym, że wydawałam i spisywałam lampy, wpisywałam też dniówki do szychtownicy, czyli specjalnego zeszytu. Wtedy nie używano jeszcze komputerów. Jedyna fizyczna robota tutaj, to było mycie podłogi. Gdyby nie likwidacja kopalni, to mogłabym pracować na lampowni aż do emerytury.

Ostatniej dniówki na „Wieczorku” nie pamiętam. To był kwiecień 2017 roku. Dostałam odprawę z kopalni, a później zasiłek w urzędzie pracy. Byłam bezrobotna do końca roku. A później podjęłam nową pracę – w sklepie spożywczym na Giszowcu. Odwiedzało mnie tam wiele osób, które przeniósły się z „Wieczorka” na kopalnię „Staszic”. Gdy mi opowiadali, jak tam wygląda praca, tylko się utwierdzałam w przekonaniu, że dobrze zrobiłam, że nie przeszłam na tę kopalnię. Cały czas spotykamy się raz w roku, żeby wspominać stare dobre czasy.

Chociaż w sklepie zarabiałam lepiej niż na kopalni, a moje lata pracy na „Wieczorku” wliczają się do stażu pracy w trudnych warunkach, to i tak uważam, że kopalnia to był najlepszy czas mojego zawodowego życia. Do dzisiaj, gdy idę na zakupy na Nikiszu, ciągle spotykam kogoś znajomego i słyszę: *Dzień dobry. Dzień dobry.*



- 2 -

**STEFAN
OCHOT**

Urodziłem się i wychowałem w Giszowcu. Przyszedłem na świat w starym giszowieckim domku, w którym moja rodzina mieszkała aż do momentu, gdy decyzją Gierka został zburzony.

NAJPIERW HUTNICTWO

Ten sam towarzysz Gierek zapowiadał, że na łanach zboża w Dąbrowie Górniczej powstanie wielka huta. Zachęcony tą obietnicą, chciałem po moich studiach energetycznych pójść tam do pracy. Miałem ambicje, żeby rozbudowywać krajową energetykę. Najpierw nas trochę porozrzucali po różnych elektrowniach w regionie. Huta Katowice była jeszcze w budowie. Na początek trafiłem do elektrociepłowni w Bielsku-Białej, następnie do Huty Batory w Chorzowie, a także do Huty im. Lenina w krakowskiej Nowej Hucie. Gdy Huta Katowice zaczęła już działać, w roku 1976 przesunęli mnie do Dąbrowy Górniczej. Przepracowałem tam 10 lat. Trochę dostałem w kość i zmądrzałem. Opuściłem branżę.

GÓRNICTWO MAM WE KRWI

I przyszedłem na „Wieczorek”. Z różnych powodów nie mogli mnie od razu przyjąć, więc zrobiłem sobie taką przejściówkę. Przez rok pracowałem na Politechnice Śląskiej. A dopiero potem przeszedłem na kopalnię „Wieczorek”. Chociaż w sumie można by powiedzieć, że tu wróciłem... Dziadek przed wojną pracował na kopalni. Tata od powojnia pracował na kopalni – w dziale szybowym na stanowisku pracownika fizycznego jako brygadzysta. Wujek – miał ten sam staż co Ojciec, ale w dziale

górnictwem. Teraz myślę, że Huta Katowice była dla mnie takim trochę młodzieńczym buntem, także przeciwko rodzinnej górniczej tradycji.

Przepracowałem na kopalni „Wieczorek” 20 lat – od stycznia 1984 do grudnia 2004 roku. Cały czas w dziale szybowym, ale na różnych stanowiskach. Najdłużej, do emerytury, jako główny mechanik do spraw szybowych, w pionie energo-mechanicznym. Na początku ówczesny główny mechanik zwracał się do mnie Franek. A to dlatego, że mój Ojciec był Franek. Ten mechanik zaczynał pracę w brygadzie Taty. W tym czasie były trzy oddziały szybowe, osobny dla każdego rejonu – „Wilson”, „Pułaski” i „Roździeński”. Ja zaczynałem na „Wilsonie”. To była taka kolebka kopalni, bo tu znajdował się najstarszy rejon górniczy. Pracowałem wtedy na stanowiskach sztygara i kierownika oddziału szybowego.

SZYBY – UTRZYMANIE, KONSERWACJA, LIKWIDACJA

Przez te 20 lat, poza tym, że zaangażowany byłem w różne prace związane z utrzymaniem, konserwacją, brałem także udział w likwidacji szybów.

Najbardziej wspominam likwidację szybu „Wilson”, którą przyspieszyło dość dramatyczne wydarzenie. Szyb został częściowo zalany wodą i szlamem. Ostatecznie szyb i wyciąg szybowy w trybie natychmiastowym wyłączono z eksploatacji. To samo stało się z komorą głównego odwadniania, która znajdowała się przy tym szybie. Był to bardzo trudny moment organizacyjny i techniczny ze względu na nietypowe prace likwidacyjne. Szyb został zasypany, a wody kopalniane z tego rejonu skierowano w rejon „Roździeńskiego”. Obecnie często bywam z Rodziną na terenie szybu

„Wilson” przy okazji odbywających się tam imprez kulturalnych. Wtedy staję na płytach betonowych zamykających dwie rury szybowe „Wilsona”. Opowiadam wnukom co pod nimi jest, a właściwie co było. W budynku głównym każde pomieszczenie to moje wspomnienia: biura oddziału szybowego, łaźnie, ołtarz ze świętą Barbarą. Jest jeszcze jedno silne wspomnienie – wydawka flapsu, czyli zupy regeneracyjnej.

To dobrze, że ten rejon dalej żyje, tylko inaczej. Patrząc na podobne, zdegradowane rejony w innych likwidowanych kopalniach, można powiedzieć, że szyb „Wilson” miał szczęście. Organizowane są tutaj najróżniejsze wydarzenia. Oby innym rejonom kopalni też się udało. Mam na myśli zwłaszcza szyby „Pułaski” i „Poniatowski”.

TU KIEDYŚ ŁOWILIŚMY RYBY

Pamiętam początki najmłodszego z szybów – czyli „Roździeńskiego” na Giszowcu – a nawet ten czas, gdy go jeszcze nie było. To były lata 50.



Teren po szybach „Wilson” I i II mieści najstarsze zabudowania – widoczna w tle ściana hali pierwotnej kotłowni pochodzi z drugiej poł. XIX w.

Płynął tamtędy potok Bolinka Południowa. Jako dzieci chodziliśmy nad tą rzeczkę. Wyciągaliśmy z niej robaczki i rybki, które braliśmy do domu do akwarium. Pamiętam, że było w tej wodzie pełno życia. No i w tym magicznym miejscu z mojego dzieciństwa wybudowano w pierwszej połowie lat 60. szyb „Roździeński”. O ironio, doczekałem też jego końca w 2024 roku.

WIELKI STRES

Te 20 lat pracy wiązały się dla mnie momentami z wielkim stresem i poczuciem odpowiedzialności. Szczególnie przy robotach szybowych typu wymiana koła linowego na wieży szybowej czy wymiany ich osi. W takich sytuacjach pracowało się non stop przez kilka dób. Brygady działały bez przerwy po 12 godzin, a potem się zmieniały. Oczywiście robiłem sobie jakieś przerwy, żeby na chwilę pójść odpocząć do domu. Ale i tak się nie spało, bo cały czas myślało się o tej robocie.

Mój Tato, gdy pracował jeszcze na kopalni, też uczestniczył w tych wymianach. Zdarzało się więc, że jak wracałem do domu, to rozmawiałem o tym z Ojcem. Pewnego razu podczas robót przychodzę w niedzielę do domu. Tata siedzi naprzeciw, jemy zupę. Łyżka mi drży w dłoni, bo taki jestem zmęczony i podenerwowany. A Tata patrzy na mnie i patrzy. W końcu pyta: *No jak wam tam idzie ta robota? Daleko jesteście?* On naprawdę znał się na tym. Opowiadam mu, co już zrobiliśmy, a co jeszcze przed nami. On dalej pyta: *Kiedy żeście zaczynali? No w sobotę, o szóstej rano.* On znów patrzy. I w końcu mówi: *Strasznie się pieprzycie z tą robotą.* A mnie ręce dalej drżą ze zmęczenia.



Trudny etap wyciągania koła linowego na wieży szybu „Roździeński”.

Problem w robotach szybowych jest taki, że jeśli jest się głównodowodzącym, to jest się w sumie samemu. Oczywiście trzeba się konsultować – z przodowym, z brygadzystą, z osobami na stanowiskach fizycznych, które tam były na miejscu i tłukły młotem. To są bardzo cenne informacje. Jeżeli więc ktoś, kto zawiaduje takimi robotami, wychodzi z założenia, że wszystko wie, to może na tym poleć.

Ale jeśli chodzi o decyzje, to podejmuje się je wtedy w pojedynkę. Jeżeli wszystko idzie idealnie, to sobie można pójść w tym czasie do biura, wypić kawę. Ale jeżeli pojawiają się problemy, to wtedy wszyscy patrzą na ciebie i pytają: *Co robimy dalej?! I ty natychmiast musisz podjąć decyzję.* Przez wiele lat taka była właśnie moja rola na kopalni „Wieczorek”.

LIKWIDACJA DEFINITYWNA

Gdy przeszedłem na emeryturę, nie zakończyłem pracy. Wręcz przeciwnie. Rozpocząłem nową – w firmie, która zajmowała się m.in. likwidacją szybów kopalnianych. Mamy w swoim portfolio m.in. likwidację szybów „Poniatowski”, „Pułaski”, „Wschodni”, „Roździeński” (wyciąg szybowy-skipowy). Specyfiką likwidacji kopalni w Polsce jest jej definitywność i nieodwracalność. Likwidowano tak, żeby nie można było w przyszłości przywrócić tych obiektów.

Likwidacja szybu i wyciągu szybowego to jedna z najtrudniejszych prac. Przed tym, gdy wyjdzie się na powierzchnię, wycina się wybrane konstrukcje zbrojenia szybowego i wyposażenia szybu, m.in. elementy przedziału drabinowego, konstrukcje podszybia i rząpia, kable energetyczne itd. Tnie się i tnie przez wiele tygodni. To jest moim zdaniem jeden z najbardziej niebezpiecznych momentów. Podcina się konstrukcje, przy których się stoi. Przystają działać dotychczasowe sposoby wyjścia z kopalni. Normalnie istnieje alternatywa, którą jest chodnik prowadzący pod ziemią z jednego szybu do drugiego. Podczas likwidacji szybu najczęściej nie ma już tych połączeń.

Dokładnie tak było na „Pułaskim”. Pamiętam, że nie było problemu, gdy likwidowaliśmy wyciąg skipowy. Ale gdy przyszło do likwidacji wyciągu klatkowego, ostatniego w tym szybie, zaczęły pojawiać się trudności. Tym bardziej, że w szybie nie było przedziału drabinowego na powierzchnię. Niezbędne były dokładne obliczenia masy elementów wyciągu szybowego i równoważącej go maszyny wyciągowej. Zdecydowaną większość zatrudnionych przy pracach likwidacyjnych kopalni

„Wieczorek” stanowili jej byli pracownicy – osoby z dozoru i pracownicy fizyczni, którzy na tym szybko przepracowali po kilkanaście lat. Zнали go doskonale. Prace przebiegały więc na zasadzie „swoi na swoim”. Dlatego emocje były naprawdę wielkie. Niejedna łezka w oku się zakręciła i wiele wspomnień powróciło przy tych robotach.

Prace likwidacyjne części urządzeń przy wieży szybowej i maszynach wyciągowych trzeba było prowadzić delikatnie. Już wtedy bowiem było wiadomo, że ten rejon i urządzenia czeka poważna rewitalizacja. Jej plany są bardzo ciekawe, a powstające wizualizacje wskazują, że będzie to piękne miejsce w dzielnicy. Paradoksem historii jest to, że nad planowanym centrum najnowocześniejszych technologii będzie „stała okrakiem” ponad stuletnia wieża szybowa. A kolejne godziny i lata będą odmierzały zegary na wieży, też pochodzącej z tamtego okresu.



I CO DALEJ?

Reforma branży energetycznej jest moim zdaniem niezbędna. Ale trzeba ją przeprowadzić stopniowo. I najlepiej oddzielić od niej politykę. W Belgii na przykład wprowadzono program likwidacji kopalń górnictwa podziemnego, który trwał jakieś 25 lat. Realizowano go konsekwentnie. Przychodziły kolejne ekipy rządzących, oczywiście dokonywały jakichś drobnych retuszy. Ale kręgosłup tych zmian był ten sam. U nas tego nie ma, bo nie stworzono odpowiedniej alternatywy. Bo co w zamian górnictwa? Energetyka atomowa? Tylko ile na to potrzeba czasu? Dziś nie ma realnego, dobrze przeliczonego – także na megawaty – programu, który zastąpiłby górnictwo.

- 3 -

**KRZYSZTOF
WINIARSKI**



Moja rodzina jest związana z dzielnicą Janów-Nikiszowiec od dawna. Na Nikiszowcu urodził się mój ojciec i jego matka. Dziadkowie od strony mamy mieszkali w Janowie. Ojciec mamy całe życie pracował na kopalni „Giesche”. Zaczął w 1920 roku. Mam nawet oryginalny dokument zatrudnienia dziadka na kopalni – jeszcze w języku niemieckim, podpisany przez ówczesnego zarządcę Grundmanna. Dziadek był sztygarem na oddziale wydobywczym. Dlatego moja historia związana z dzielnicą i z tutejszą kopalnią zaczęła się zanim rozpocząłem tu pracę, zanim się urodziłem. Ale jako szkołę średnią wybrałem Technikum Hutnicze w Szopienicach. Po maturze wszedłem już na ścieżkę kariery, która zaprowadziła mnie wprost do kopalni. Podjąłem studia na Politechnice Śląskiej, na Wydziale Górniczym. Wybrałem specjalność maszyny górnicze. Po II i III roku odbyłem praktyki robotnicze na kopalni „Wieczorek”. Większość rodziny i kolegów ze szkoły podstawowej już tutaj pracowała. Czuję jakiś pokoleniowy związek z tym miejscem. Może nawet rodzaj sentymentu i zobowiązania do pracy właśnie na tej kopalni.

Zacząłem pracę na „Wieczorku” w 1987 roku. W tamtym czasie skorzystałem z tzw. stypendium fundowanego. Polegało ono na tym, że kopalnia wypłacała studentowi pieniądze, a w zamian po studiach był on zobowiązany do przepracowania kilku lat na kopalni. Zaraz po zakończeniu studiów rozpocząłem więc 3-miesięczny staż. Przeszedłem praktycznie przez wszystkie oddziały kopalni. Zaczynając od działu techniczno-organizacyjnego i finansowego, przez markownię oraz dział bhp, na wentylacyjnym, mechanicznym i szybowym kończąc. Dzięki temu poznałem praktycznie działalność całej kopalni. Ten czas szkoleniowy był bardzo

fajny. I doceniam to, że pokazano mi cały zakres pracy. Po tym krótkim czasie musiałem, zgodnie z obowiązującymi zasadami, pójść do wojska, do szkoły podchorążych.

POCZĄTKI PRZEMIAN

Gdy wróciłem – w kwietniu 1989 roku – to praktycznie zaczął się już w Polsce okres przemian. Za chwilę przyszedł czerwiec 1989 roku, czyli wolne wybory. Rozpoczął się też czas przemian na kopalni. W sumie więc, gdy zacząłem pracę na dobre, kopalnia wchodziła w nową fazę – początków kapitalizmu.

Całe tryby kopalni i jej struktury techniczne nie uległy jednak zmianie. Ludzie tam na dole po prostu wykonywali to, co do nich należało. Było tak w czasie komuny, w okresie przemian i później. Praca ciągle polegała na tym samym. Zmieniała się natomiast cała otoczka kopalni i głównie tu nastąpiły głębokie zmiany. Można więc powiedzieć, że transformacji ulegało to, co było na powierzchni.

RADA PRACOWNICZA I ZWIĄZKI ZAWODOWE

W początkowej fazie tych przemian rozwiązane zostały gwarectwa węglowe zrzeszające kopalnie. W efekcie kopalnia „Wieczorek” stała się samoistnym bytem. Skończyła się epoka partii, a jej miejsce wypełniły związki zawodowe. Zaczęły więc spełniać tę rolę, którą kiedyś odgrywała partia. I trzeba przyznać, że my – jako pracownicy dozoru – w większym stopniu zaczęliśmy odczuwać presję ze strony związków. Miały one duże wpływy na kopalni – czasami dobre, czasami negatywne. Wtedy też powstała Rada Pracownicza, która zaczęła uczestniczyć w zarządzaniu

kopalnię. Została wybrana przez pracowników. Weszli do niej ci, których delegowały związki zawodowe i różne inne organizacje. Z mojego działu szybowego został wybrany jeden pracownik, który miał wcześniej doświadczenie w „Solidarności”. Patrząc na to z historycznej już perspektywy, Rada odegrała ważną i pozytywną rolę. Miała m.in. wpływ na to, że „Wieczorek” wszedł w skład Katowickiego Holdingu Węglowego, a nie stał się spółką węglową. Holding powstał w 1993 roku. Tworzyło go 11 kopalń.

Dobrze się stało, że kopalnia weszła do holdingu. Kopalnie jako samodzielne byty miały o wiele trudniej. Wiadomo, że sytuacja wydobywcza na kopalni jest zmienna – raz jest dobrze, a raz gorzej. Status odrębnej spółki miałby sens, jeżeli kopalnia byłaby w stanie przez cały czas produkować taką samą ilość węgla. No ale wiadomo, że tak się nie dzieje, a do tego pokłady węgla sukcesywnie się kurczą. Taka niezależność to byłoby zbyt duże ryzyko. Bycie częścią holdingu węglowego utatwiało przechodzenie tych kryzysów w miarę gładko i umożliwiało minimalizowanie kosztów. Pomagało w przypadku zanizonego wydobycia, czy jakiejś awarii. Było współdziałaniem różnych kopalń, jakiegoś rodzaju samopomocą. Umożliwiało więc przetrwanie.

Na początku lat 90. cena węgla utrzymywała się jeszcze na w miarę stałym poziomie, bo górnictwo traktowane było wtedy jako lokomotywa gospodarki krajowej. Chciano w ten sposób zachować stałe koszty energii, dzięki czemu kraj w okresie dużych przemian mógł się rozwijać. Ceny wszystkich innych towarów zostały „uwolnione”.

JUŻ NIE ŻYWICIELKA

Z drugiej strony kopalnie musiały przystosować się do nowych warunków rynkowych. W czasach gospodarki socjalistycznej kopalnia była żywicielką dla mieszkańców. Był nią też „Wieczorek”. Wspierał m.in. tutejszą szkołę podstawową w Nikiszowcu. Ale nie tylko. Chodziłem do szkoły podstawowej w Janowie. Tam też odczuwało się tą opiekę. Kopalnia wspierała przy organizacji wycieczek czy wyjazdów. A to dlatego, że uczyły się tutaj w większości dzieci górników. Po zmianie systemu kopalnie musiały zrezygnować ze swoich „nadbudówek”, tzn. innych zależnych firm, ale też instytucji związanych z różnymi sferami życia – od ośrodków szkoleniowych, przez wypoczynkowe, mieszkalnictwo, szkolnictwo. Dzisiaj te funkcje spełnia miasto lub komercyjne firmy.

My jako dozór także doświadczaliśmy tych zmian. Jeździliśmy na różnego rodzaju szkolenia menadżerskie. Pokazywano nam wtedy, w jaki sposób nowa gospodarka ma funkcjonować i u nas, jakie są kierunki rozwoju i co możemy zmienić na



Cenne pamiątki rodzinne związane z kopalnią „Wieczorek”.

własnym podwórku. Pojawiły się też wyzwania związane z tym, w jaki sposób kopalnia może ograniczyć koszty, żeby była bardziej opłacalnym przedsięwzięciem w tej nowej kapitalistycznej rzeczywistości. Następowo więc stopniowe pozbywanie się, a raczej odcinanie od kopalni różnych podmiotów i usług, które nie były potrzebne w ramach nowych, kapitalistycznych zasad.

NASTROJE SPOŁECZNE

Oczywiście te zmiany wywoływały różne nastroje społeczne. Można powiedzieć, że ci, którzy pracowali w firmach okołowęglowych, które nie miały bezpośredniego powiązania z kopalnią, czuli się zagrożeni. Obawiali się, że mogą zostać oddzieleni od kopalni i stracić swoje przywileje. Trudniej też mieli pracownicy niższego szczebla, którzy zapewne czuli więcej obaw.

Ale byli i tacy, którzy potraktowali ten przełom jako okazję, możliwość zaryzykowania i zyskania czegoś dla siebie. W tamtym czasie powstawały samodzielne firmy, które zaczęły pracować na rzecz kopalni – na przykład odrębna stolarnia. Wcześniej takie usługi zapewniało w ramach kopalni. Dobrym przykładem tych przemian jest tutaj transport, który też zmienił się w samodzielną firmę. Przeskalowali się i dostosowali. Zaczęli też inwestować i rozszerzać swoją działalność. Niektórzy umieli szybko dostosować się do nowej rzeczywistości.

Po odcięciu tych oddziałów nie związanych bezpośrednio z produkcją węgla, zatrudnienie na kopalni w latach 90. spadło prawie o połowę. W kolejnych latach załoga nadal się zmniejszała – także wskutek likwidacji kolejnych szybów. Skurczyła

się ostatecznie do praktycznie niecałych 3 tysięcy osób. Efektem restrukturyzacji górnictwa była też stopniowa likwidacja szkół górniczych. Ówczesna młodzież, która tu mieszkała, jako pierwsze pokolenie odczuła, że nie będzie już możliwości pracy na kopalni. Stracili pewność, którą mieli ich przodkowie. Musieli zacząć szukać innych sposobów zarabiania na życie.

W tamtym okresie kopalnia „Wieczorek” też była zagrożona. Ale mówiąc półżartem półserio, udało jej się przetrwać, bo bardzo dużo osób z kierownictwa kopalni stało na czele wspomnianego już Katowickiego Holdingu Węglowego. Może więc czuli jakiś sentyment do „Wieczorka”. Ale prawda jest też taka, że wówczas – i nawet w późniejszych latach – kopalnia bardzo dobrze fedrowała. Wydobycie oscyloowało w granicach 10 tysięcy ton węgla na dobę. Mało która kopalnia dorównywała „Wieczorkowi”. Nawet „Staszic”, który ma o wiele większe zasoby i możliwości, nie miał takich wyników. Mówiło się wtedy, że „Wieczorek” był lokomotywą holdingu i liderem wydobywania.

Myślę, że dużą w tym zasługę miała załoga, która była bardzo zdyscyplinowana. Ludzie po prostu czuli się tak zżyci z kopalnią i tak za nią odpowiedzialni, że dla nich najważniejsze było, żeby dobrze pracować i dobrze wydobywać. I to niezależnie od tego, czy związani byli z kopalnią od pokoleń, czy od niedawna – bo przyjechali tu do pracy. Miałem wielu świetnych pracowników, którzy przybyli tu spoza Śląska. Zaczynali swoje życie na Nikiszu w domu górnika. Przez te lata pracy na tyle zasymilowali się z miejscem i kopalnią, że czuli się tak samo odpowiedzialni jak lokalsi. Ale w sumie na wielu kopalniach spotykałem się z taką postawą. Gdy się pracowało,

to trzeba było po prostu dobrze wykonać tą robotę. A gdy następowało zamknięcie kopalni, to pojawiały się wielkie emocje.

STOPNIOWA LIKWIDACJA

Gdy zaczynałem pracę na kopalni, to działały tutaj trzy główne rejony – tzw. Rejony Robót Górniczych. Każdy miał swojego kierownika. Pierwszy rejon był przy szybie „Pułaski” – najsilniejszy, gdzie znajdował się jakby trzon kopalni. Kolejny, bardzo mocny rejon działał przy szybie „Roździeński”. Trzeci, związany z byłymi szybami Zautomatyzowanej Doświadczalnej Kopalni „Jan”. Wtedy zostały po niej jeszcze dwa szyby. W każdym z tych rejonów były osobne oddziały: elektryczny, maszynowy, górniczy. W sumie więc dublowały się. Ale w połowie lat 90. w wyniku wspomnianych zmian te struktury zaczęły się kurczyć. Był to efekt, po pierwsze malejących zasobów



Zасыpywanie szybu „Poniatowski” – listopad 2017 r.

– ścian węgla było coraz mniej. Następowala konsolidacja. Po drugie, kopalnia szukała też oszczędności. Dlatego chciano jak najoptymalniej wykorzystywać załogę. Najpierw zlikwidowano oba szyby „Jan”. Wydobywano węgiel z filara ochronnego tych szybów, bo tam było sporo pokładów. Ale

to zagrażało ich strukturze. Później nastąpił okres związany z likwidacją szybu „Wilson”. Stał się szybem peryferyjnym, chociaż kiedyś to było jakby centrum całej kopalni. Stopniowo wydobywanie przesunęło się w kierunku Giszowca – szybów „Pułaski” i „Roździeński”. Nastąpiły też pewne losowe zdarzenia, które wpłynęły na przyspieszenie likwidacji „Wilsona”. Cała załoga została przesunięta na „Pułaski”, na którym wskutek tej decyzji zaczęło być trochę ciasnowo. Pamiętam, że na początku trudno było pomieścić w łazni tylu górników.

Kolejny etap to likwidacja szybu „Poniatowski”, która podzielona była na etapy. „Poniatowski” pełnił głównie rolę dostarczania drewna do całej kopalni. W 1997 roku po remoncie generalnym uruchomiono szyb „Giszowiec” jako szyb materiałowy. Drewno zaczęło schodzić na dół tym szybem, a „Poniatowskiego” zatrzymano. Jego głównym zadaniem było wtedy zapewnianie wentylacji dla oddziału III. Druga jego ważna funkcja to transport podsadzki. Przez ten szyb z wykorzystaniem rurociągów wypełniano pustki, które powstały pod ziemią wskutek wydobywania. Materiałem, który do tego służył był piasek. Ale stopniowo funkcja wentylacyjna także zaczęła zanikać. Aż w pewnym momencie w latach 2006–2007 zostały wyłączone wentylatory. To już był jakby następny etap wygaszania szybu. Pozostała więc jedynie funkcja podsadzkowa. Kolejny etap likwidacji szybu – definitywny – nastąpił wraz z zaprzestaniem transportowania tą drogą materiału podsadzkowego w 2017 roku. Zakończyła się bowiem działalność wydobywcza oddziału II. „Poniatowski” nie był już potrzebny do niczego.

NA NOWYCH ZASADACH

Uczestniczyłem we wszystkich tych etapach. W tym ostatnim już nie jako pracownik „Wieczorka”, lecz firmy zewnętrznej, okołogórnicznej, która wygrała przetarg na likwidację urzędnictwa wyciągowego. No i zapewne moja wiedza i dotychczasowe doświadczenie były bardzo pomocne. Miałem dobre rozeznanie jak to wygląda, jakie są tutejsze uwarunkowania. Na podobnych zasadach uczestniczyłem też w likwidacji szybu „Pułaski”.

Oczywiście każdy szyb ma swoją specyfikę, nie ma dwóch takich samych konstrukcji. Trzeba było dobrze poznać szyb, by się nim zajmować. Ale z biegiem lat normalnością stawało się to, że kopalnia prace związane z konserwacją i likwidacją szybów zaczęła zlecać na zewnątrz. Było to zgodne z nurtem zmian, o którym już wspominałem. Wszystkie sprawy związane z robotami pomocniczymi, nie dotyczący bezpośrednio wydobywania, przejęły firmy zewnętrzne, coraz bardziej wyspecjalizowane. Na początku lat 90. byłoby to nie do pomyślenia. Jednak i te firmy potrafiły szybko przystosować się do nowego. Najczęściej miały w swoich zespołach specjalistów, którzy rekrutowali się z byłych pracowników kopalni.

BEZPIECZEŃSTWO I LUDZIE

Przy każdej likwidacji zawsze najważniejsze jest zabezpieczenie załogi. Trzeba być tak przygotowanym, żeby móc w razie czego ewakuować ludzi. Zadbanie o pracowników jest najważniejsze i najtrudniejsze zarazem. Niby sama likwidacja jest o wiele prostsza niż budowa szybu, ale oznacza też pozbywanie się funkcjonujących

do tej pory sposobów ewakuacji z kopalni. Nie ma już urządzeń. Nie ma już możliwości wydostania się innym szybem.

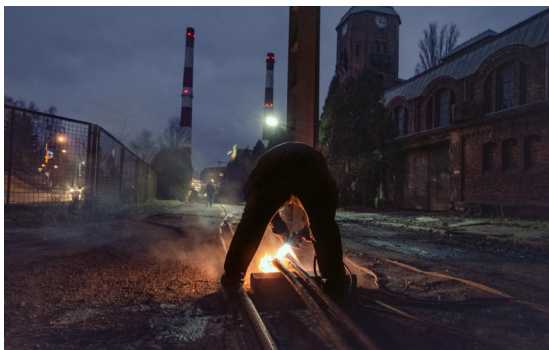
Pamiętać też należy, że zasypując szyb, nie wsypuje się tam byle czego. Trzeba mieć na uwadze przede wszystkim zagrożenia, jakie występują w tym szybie. Po pierwsze – wodne, po drugie – metanowe. Nie można wsypać byle jakiego materiału i byle jak. Należy zapewnić jego odpowiednią przepuszczalność, żeby nie nastąpiło tworzenie się jakichś korków, które mogłyby spowodować wyptynięcie materiału z szybu, jego rozwodnienie lub przejście do starych wyrobisk. Należy mieć też na uwadze to, że cały czas z wyrobisk wydziela się metan. Nawet gdy jest zasypany, to emigruje przez mikroszczeliny. Dlatego ten, kto projektuje likwidację, planuje odpowiednią ilość warstw, które muszą być też dopasowane jakościowo. To może być na przykład dolomit lub piasek. Ale należy je sypać pod ścisłą kontrolą, do wymierzonego poziomu, a następnie wypełniać innym materiałem. I znowu, i tak na przemian. Cały czas po to, że zapewnić właśnie odpowiednie warunki bezpieczeństwa.

Uczestniczyłem w likwidacjach wielu szybów w naszym regionie i jakoś się do tego przyzwyczaiłem. Spowszedniało mi to. Dlatego jak przyszło do likwidacji „Pułaskiego”, to już nie czułem wielkiego sentymentu. Doszedłem do wniosku, że taka jest kolej rzeczy. Jakiś etap się kończy. Chociaż przyznać muszę, że był ten jeden trudny moment – wyciąganie naczynia wyciągowego i odcięcie linii. Wtedy w sercu coś mnie zakuło.

TRANSFORMACJA Z PERSPEKTYWY CZASU

Patrząc z perspektywy czasu na proces odchodzenia od węgla, widzę to dziś inaczej niż kiedyś. Jak pracowało się na kopalni, to człowiek miał jednak klapki na oczach. Widział tylko swoją kopalnię i to, żeby przetrwała. Teraz już z dystansu uważam, że w temacie likwidacji górnictwa w Polsce zadziało się bardzo dużo złego. Reforma górnictwa nie była przeprowadzona z jakimś wielkim rozmysłem. W latach 90., gdy nastąpiła pierwsza duża likwidacja, narzucono spółkom węglowym, że mają zlikwidować po 3–4 kopalnie z każdej spółki. A wszystko po to, żeby otrzymać dotacje na restrukturyzację. To, które były likwidowane nie zawsze wynikało z racjonalnych decyzji. Dla przykładu, w 1999 roku zamknięto kopalnię „Niwka-Modrzewów”, która nadal ma zasoby węgla. Można było tę transformację przeprowadzić o wiele łagod-

niej i z większym rozmysłem. Generalnie likwidacja była oczywiście potrzebna. Tylko trzeba było spojrzeć na to z szerszej perspektywy i dać sobie więcej czasu. Później popełniono kolejny błąd – jakby przeciwny. Starano się na siłę utrzymać bardzo dużo kopalń, bo tego wymagał interes spo-



Palenie na krótkie odcinki liny wyciągowej, definitywny moment końca wyciągu w szybie „Pułaski” – październik 2019 r.

łeczny i organizacje związkowe. Moim zdaniem trzeba było skoncentrować te pieniądze na najlepszych kopalniach, a te słabsze zamknąć. Ludzi natomiast racjonalnie przenieść do innych miejsc. Przecież dziś dojeżdżanie nieco dalej do pracy nie jest jakimś większym problemem. A wtedy próbowano na siłę podtrzymać wszystkie kopalnie, których wcześniej nie zamknięto.

Mam sporo kolegów, którzy pracowali jako osoby dozoru. I wielu z nich ma dziś też takie podejście jak ja – przyjęli, że górnictwo powinno się kiedyś skończyć. I że w to miejsce musi nastąpić coś innego. Ale mam też wielu kolegów, którzy myślą inaczej. Nie są pogodzeni z tym, że kopalnia już nie fedruje. Mają żal, że została zamknięta. I wciąż wierzą, że „Wieczorek” mógłby jeszcze wydobywać.

COŚ SIĘ KOŃCZY, COŚ SIĘ ZACZYNA

Wiadomo, że najgorszym rozwiązaniem byłoby zburzenie tego, co zostało po kopalni „Wieczorek”. Jeżeli zostaną budynki jako świadectwo tego, co tam było i co tworzyło historię – dzielnicy, rejonu, to już będzie bardzo ważne. Mniej istotne moim zdaniem jest to, czy będzie to miejsce przekształcone w muzeum, biurowiec, salę zabaw, czy zagospodarowane w inny sposób. Najważniejsze, żeby przypominało o przemysłowej przeszłości i zmuszało do myślenia. Przecież trudno wymagać, żeby wszystko było Wawelem, który ciągle wspomina i żyje swoją zamkową historią.

- 4 -

MARIAN BADURA



Nazywam się Marian Badura. Byłem pracownikiem kopalni „Wieczorek” w dziale szybowym w latach 1972-2000. Pochodzę z rodziny górniczej. Mój tata też pracował w tym dziale – jako kierownik. Na dole. Miał w swojej pieczy szyb „Pułaski” i sortownię, a później jeszcze „Ligoń”. Dziadek natomiast pracował na powierzchni.

PRACA NIEBEZPIECZNA

Ale zanim poszedłem na „Wieczorek”, pracowałem w Górnym Instytucie Górnictwa w Katowicach. Zarabiał się tam jednak marne pieniądze. Potem ożeniłem się i trzeba było jakoś utrzymać rodzinę. Pomyślałem więc o „Wieczorku”. Mój ojciec odradzał mi jednak pracę na kopalni. Ostrzegał mnie, że to niebezpieczna robota. Ale ja się uparłem. Pochodzę z Janowa – z dziada pradziada. Mieszkałem wtedy koło dawnego kina, przy ulicy Miczurina (obecna Zamkowa). Do pracy mogłem chodzić na nogach.

Chociaż przepracowałem na kopalni prawie 30 lat, to przez ten czas właściwie nie doświadczyłem jakichś istotnych przełomów, zmian, czy nadzwyczajnych sytuacji. Poza jedną – wypadkiem mojego dobrego kolegi Mariana, który zginął tragicznie w pracy. Był wtedy kierownikiem oddziału, a ja sztygarem. Na „Poniatowskim” wymienialiśmy drabiny w przedziale drabinowym i przy montażu drabiny pod kłatką załamała się deska na pomoście. On i przodowy wpadli do rząpia. Straszny pech. Jego śmierć – jak wielu innych górników – została upamiętniona na ścianie pamięci na placu kościelnym.

Mój ojciec miał więc rację – kopalnia to niebezpieczne miejsce.

I PEŁNA WYZWAŃ

Chciałem pracować na kopalni z jeszcze jednego powodu – lubiłem wyzwania. A praca tu to niewątpliwie było wielkie wyzwanie. Zawsze starałem się coś zmodernizować i ulepszyć. Zaczynałem jako sztygar. Przez 17 lat pracowałem non stop na nocki na zmianie remontowej. Potem awansowałem na kierownika i musiałem chodzić na poranne zmiany, na szóstą. To był dla mnie czasowy horror. Pod koniec swojej kariery pracowałem na kopalni jako nadsztygar. Na tym stanowisku miałem dużo więcej papierów niż wyzwań. Moje biuro było najpierw na szybie „Pułaski”, później przenieśli mnie na „Wilson”, a potem znów wróciłem na „Pułaski”.

Poza tym, że lubiłem innowacje, to lubiłem też sięgać do historii. Pamiętam, że w piwnicach szybu „Wilson” było takie wielkie archiwum, gdzie znalazłem jeszcze niemiecką dokumentację. Dotyczyła kopalni i całego osiedla. Przecież na początku miały one jednego właściciela. Pamiętam też, że kiedyś przekopywałem tamte stare szafy i przypadkiem natrafiłem na bardzo szczegółowe projekty architektoniczne przedstawiające Nikiszowiec oraz mechaniczne urządzenia kopalni. To były prawdziwe arcydzieła!

DOŚWIADCZALNA KOPALNIA „JAN”

W 1968 roku, kiedy pracowałem jeszcze w GIGu, uruchamialiśmy Zautomatyzowaną Doświadczalnią Kopalnię „Jan”. Byliśmy jedną z kilku instytucji odpowiedzialnych za jej otwarcie. Powstała na zachodnich polach górniczych kopalni „Wieczorek”, których wcześniej nie zamierzano eksploatować. Miała eksperymentalny charakter,

a jej powstanie wynikało z ówczesnej polityki modernizacji polskiego górnictwa. Instytut projektował wiele urządzeń dla tej kopalni. Uruchamialiśmy też dyspozytornię główną, która jak na owe czasy była bardzo nowoczesna. Miała kilkadziesiąt czujników rozlokowanych po całej kopalni, które kontrolowały funkcjonowanie wszystkich urządzeń. Dość nowoczesna automatyka jak na tamte czasy. Nowatorstwo kopalni polegało też na tym, że zastosowano tzw. obudowę samokroczącą. Na „Janie” testowane były też różne nowe urządzenia. Nowoczesne rozwiązania miały być udogodnieniem dla górników. Kopalnia połączona była taśmociągiem z szybem „Ligoń”. Ślady tego taśmociągu były widoczne jeszcze do niedawna.

Kopalnia miała dwa szyby. „Jan 1” był z lanego betonu i pełnił funkcję zjazdowo-wydobywczą. „Jan 2” był murowany i miał funkcję materiałowo-wentylacyjną. Warunki tam były straszne. Wydobywano na poziomie trzystu kilkudziesięciu metrów. Pod ziemią panowało zawodnienie. Buty można było pogubić. Nawet na najbardziej eksperymentalnej kopalni nie obejdziesz się bez górników pracujących ciężko na dole. Kopalnia i jej oba szyby znajdowały się w środku lasu. Było tam okropnie zimno i wiało ze wszystkich stron. Wszędzie panowała wilgoć i przenikliwy ziąb. A wydobyty łupek po kontakcie z powietrzem zamieniał się w glinę. Węgiel był więc kiepskiej jakości.

Gdy likwidowano kopalnię „Jan”, byłem kierownikiem oddziału szybowego na „Wieczorku”. W sumie więc odpowiadałem za ten proces. To była moja pierwsza likwidacja. I zresztą jedyna, jeśli chodzi o kopalnie eksperymentalne. Przebiegała dość prosto, bo naczynia wydobywcze były zainstalowane na prowadzeniach

linowych. Zdemontowano wszystko do zera. A sam szyb na koniec był już tylko pustą betonową rurą.

Dziś po kopalni nie zostało już praktycznie nic. Nawet droga dojazdowa nie istnieje. Skręcała z ulicy Górniczego Dorobku jakieś 30 metrów za nieistniejącym już dziś przejazdem kolejowym – w lewo na główne obiekty kopalniane i szyb „Jan 1”, a w prawo na „Jan 2”. Przyroda wchłonęła z powrotem wszystko, a las wrócił na swoje miejsce. Nawet kiedyś wybrałem się tam, żeby poszukać śladów po szybie. Niczego już nie znalazłem.

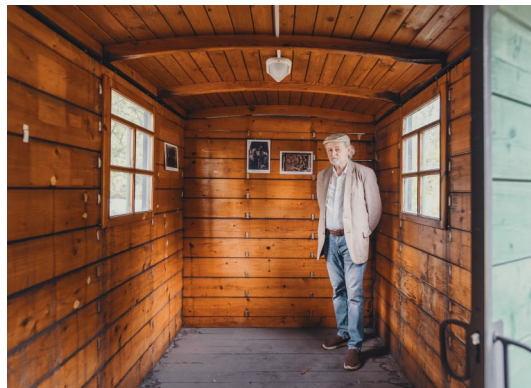
BALKAN

Poza tym, że likwidowałem, to też ocalałem od zapomnienia. Pewnego dnia wyjechałem na powierzchnię szybem „Poniatowski”. Patrząc, a tu stoją takie dwa boroki, vis-à-vis szybu, na terenie magazynów. To były dwa wagoniki kolejki wąskotorowej „Balkan”. Przechowywano w nich pył kamienny, którego używano na dole. Transportowano go pod ziemię, gdzie znajdowały się specjalne pułki zabezpieczające przed wybuchem metanu. Gdy dochodziło do eksplozji, rozpylenie tego materiału miało odcinać tlen. I zapobiegać dalszemu rozprzestrzenianiu się ognia. Okazało się, że dwa „Balkany” były więc takim podręcznym magazynem.

W latach 70. jeździłem „Balkanem” do pracy. I bardzo dobrze wspominam ten czas. Jak zobaczyłem więc dwa wagoniki, to od razu naszedł mnie wielki sentyment. Pomyślałem, że coś trzeba z nimi zrobić. Przedstawiłem sprawę głównemu mechanikowi Stefanowi Ochotowi. Zacząłem też szukać dla nich bardziej odpowiedniej

lokalizacji. Wybraliśmy miejsce, które w przeszłości szły tory. Było ono akurat działką kopalnianą, dostępną dla wszystkich. Lokalizacja przed wejściem na szyb „Pułaski” okazała się więc idealna.

Ale zrobione z drewna poszycie wagoników zdążyło przez te lata zniszczyć. Dlatego dogadałem się m.in. z lokalną firmą Przedsiębiorstwo Usługowo-Produkcyjno-Handlowe „Drewex”, żeby jakoś pomogli w jego odnawianiu. Ustaliliśmy, że damy im jako oddział drewno ze starych przewodników szybowych, a oni je potną i uzupełnią to, co trzeba. Przedsiębiorstwo Transportu Kolejowego i Gospodarki Kamieniem S.A. w Rybniku przygotowało torowisko pod wagoniki. Przy akcji przywracania kolejki wsparł mnie także fotograf Krzysztof Niesporek. Dałem mu z mojej prywatnej kolekcji archiwalne zdjęcia z okresu przed II wojną światową. Poprosiłem, żeby



Wnętrze jednego z dwóch uratowanych wagoników kolejki wąskotorowej „Balkan”.

zrobił z nich kopie do mini wystawki, która zawisła wewnątrz wagoników. W przygotowaniu wydruków pomogła mi kolejna lokalna firma – Agencja Reklamowa Arkadiusz Stopa. Wsparł mnie też mój kolega, który pracował w tamtych czasach w MZUiM Katowice. Udało się załatwić kostkę do wyłożenia przed „Balkanem”. Ona tam

leży do dzisiaj. A firma z Giszowca, Ogrodnictwo – Pielęgnacja Terenów Zielonych, posadziła przy „Balkanie” tuje. I tak dzięki tym wspólnym staraniom udało się we wrześniu 2001 roku zorganizować oficjalne „otwarcie”. Zrobiłem z tej okazji specjalną tablicę, na której opisałem historię wąskotorówki. Mam ją do dziś. Od tego momentu, kto chciał mógł zwiedzić wagoniki. Klucze miał kreślacz – pracownik biura technicznego kopalni. Zostawiłbym „Balkana” tu, gdzie jest. Myślę, że nawet gdy powstanie HUB, to będzie najlepsze miejsce dla wagoników – na ich historycznej trasie i dostępne dla wszystkich.

ZEGAR

Kolejnym bardzo ważnym symbolem kopalnianej historii, sąsiadującym zresztą z „Balkanem”, jest dla mnie zegar na wieży szybu „Pułaski”. Przez wiele lat był w bardzo złym stanie, bez tarczy zegarowej.

Moją pasją była także historia. Przeglądałem więc stare zdjęcia w poszukiwaniu oryginalnego zegara. Tak się złożyło, że mój wujek był zapalonym fotografem. Pstryknął dawno temu fotkę wieży szybowej. Niestety tarcza nie była dobrze widoczna. Dopiero przy użyciu lupy dojrzałem ją lepiej, nawet widniejące na niej cyfry rzymskie. Postanowiłem więc, że odtworzymy tę tarczę. Nowe zrobiliśmy na naszym warsztacie szybowym. Odtworzyłem też tę charakterystyczną czwórkę, która składała się z czterech kresk.

Napęd nowego zegara był niezwykle delikatny. Dlatego zrobiłem specjalne wskazówki z balsy, czyli bardzo lekkiego afrykańskiego drewna. Kiedyś lubiłem

robić modele samolotów. One też musiały być lekkie i wymagały precyzji. Ta umiejętność przydała mi się bardzo. Ale kiedy wskazówka była na godzinie trzeciej, to mechanizm nie potrafił jej udźwignąć. Dlatego zakupiono nowy napęd z supernowoczesnym mechanizmem, sterowanym z zegara atomowego z Hamburga.

Chciałem, żeby podobna konstrukcja została zainstalowana na „Poniatowskim”. Nie udało się ze względów finansowych. Bardzo ładny, duży zegar był też na cechow-



16:54 to właściwa godzina wskazywana przez świeżo przywrócony do działania zegar na wieży dawnej cechowni szybu „Pułaski” – kwiecień 2008 r.

ni szybu „Wilson”. Niestety nie wiem, co się z nim stało. Pamiętam też, że kiedyś na kopalni stosowano jeszcze inne rozwiązania. Był jeden zegar-matka, z którego sterowano pozostałe zegary na kopalni.

KONIEC JEDNAK PRZYSZEDŁ

Ale nie wszystko dało się ocalić. „Wilson” to był mój ulubiony szyb. Ile myśmy tam czasu, wysiłku i serca zostawili! Pamiętam dobrze awarię, gdy musieliśmy ratować przeciekające łożyska na przetworniku. Ciągłe szukaliśmy przyczyny. W końcu udało się wszystko naprawić. Ale wkrótce okazało się, że „Wilson” idzie do likwidacji. Jak zobaczyłem faceta z młotem w dłoni, który rąbie te łożyska i spawacza, który tnie koło linowe, to myślałem, że mi serce pęknie. Koniec przyszedł niespodziewanie. Pamiętam też koniec „Pułaskiego”. Nie byłem już pracownikiem kopalni, ale specjalnie wybrałem się tam, gdy zdjęli skipy i likwidowali liny nośne. To też bolało.

Kiedyś wydawało mi się, że górnictwo będzie do końca świata i jeden dzień dłużej. Owszem, straszili nas od wielu lat, że kopalnia przestanie fedrować, ale mówili to już tak długo, że właściwie przestało się na to zwracać uwagę. A ten koniec jednak przyszedł. Jestem przekonany, że energetyka i górnictwo to wciąż kluczowe branże. Dlatego zamykanie sektora powinno odbywać się w bardziej przemyślany sposób i uwzględniać skutki w perspektywie wielu kolejnych lat. Bo czy w tak krótkim czasie jesteśmy w stanie rzeczywiście zastąpić węgiel innym źródłem energii?

- 5 -

**DANUTA
WOŁOS**



Nazywam się Danuta Wołos. Urodziłam się w dzielnicy Janów-Nikiszowiec w szpitalu przy ul. Szopienickiej w 1963 roku. Przy tej samej ulicy znajdowała się kopalnia „Wieczorek”, na tej samej ulicy mieszkała też moja rodzina.

Na kopalni pracowali moi dziadkowie, rodzice, brat oraz mąż. Podzieliłam ich los. Zaczęłam zaraz po szkole w 1982 roku i przepracowałam tu 35 lat – aż do przejścia na świadczenie przedemerytalne. Była to jedyna praca w moim życiu. Poszłam na kopalnię m.in. dlatego, że miałam niedaleko do pracy. Namawiali mnie też bliscy, bo to była wtedy bardzo dobra robota. Po pierwsze, bez dojazdu, po drugie, wśród znajomych. I z bardzo dobrymi zarobkami jak na tamte czasy. Początek mojej drogi zawodowej przypadł też na bardzo specyficzny, trudny moment. To był rok 1982, czyli stan wojenny. Aby móc pracować na kopalni trzeba było mieć specjalne pozwolenie.

MIESZKANIÓWKA

Zaczynałam w dziale gospodarczym w ADM-ie (Administracja Domów Mieszkalnych). Kopalnia „Wieczorek” posiadała własne zasoby mieszkaniowe, tzw. mieszkania zakładowe. Mieściły się w starym budownictwie oraz na nowo wybudowanych osiedlach, w różnych częściach Katowic: Janowie, Nikiszowcu, Giszowcu, Korei, Szopienicach.

W ADMie zajmowałam się czynszami i meldunkiem w tych zakładowych mieszkaniach. Sporo było przy tym pracy. Ktoś się wymeldowywał, ktoś zameldowywał, komuś urodziło się dziecko, a ktoś zmarł. I to wszystko musiało być przez nas zarejestrowane.

Wtedy kopalnia miała większość mieszkań w okolicy. A pamiętać trzeba, że mieszkanie było w tamtym czasie towarem deficytowym. Kopalnia mogła więc pomóc w jego otrzymaniu. Aby je dostać trzeba było być jej pracownikiem. Dostawało się przydział, a następnie składało wniosek o zameldowanie siebie i osób, z którymi się wspólnie zamieszkiwało. Jeśli potomkowie nie byli związani z kopalnią, to mogli się starać o to mieszkanie, ale tylko jako lokatorzy a nie najemcy. Standardem w tamtych czasach było to, że mieszkało się razem z babcią i dziadkiem, z dziećmi z wnukami. Wielopokoleniowo.

AWANS

Kopalnia zatrudniata bardzo duzo ludzi. A wielu z nich to byli przyjezdni. Zwykle na poczatku mieszkali w hotelach robotniczych, zwanych tez domami gornika lub powszechnie wulcami. „Wieczorek” mial w swoich zasobach cztery takie hotele: DG-1 (zwany jedynka) – znajdowal sie tam, gdzie dzis Restauracja „Slaska Prohibicja”, DG-2 (dwójka) – przy ul. Gorniczego Dorobku, niedaleko dzisiejszego Skweru Rybka, DG-3 (trójka) – przy ul. Szopienickiej naprzeciwko szybu „Putaski”, DG-4 (czwórka) – na Burowcu przy ul. Korczaka. Domy gornika tez byly zarzadzane przez kopalnie, ale juz nie przez nasz ADM, tylko dzial socjalny. Kazdy dom mial swojego kierownika i meldunkowa.

Naturalne bylo, ze gdy taki naplywowowy pracownik ozenil sie, to nie chcial juz mieszkac w wulcu. Zyli tu przeciez bardzo rozni ludzie. Dostawal wtedy mieszkanie kopalniane lub zastepcze o nizszym standardzie – z ubikacja na dworze, czy na pół-

piętrze, bez łazienki, zdarzał się też pokój z kuchnią lub jednoizbowe ajncle. Ale i tak było to lepsze niż hotel robotniczy. Mieszkało się przecież w końcu „na swoim”. A jeśli żona nie mieszkała razem z mężem, to dostawał on specjalny dodatek do wypłaty – za rozłąkę.

Za pracę przyjeżdżali też bardzo młodzi chłopcy. Najpierw szli do szkoły górniczej, która była u nas na Janowie. Mieszkali wtedy w przyszkolnym internacie. A gdy zaczęli już na dobre pracę na kopalni, to na ogół też trafiali do domu górnika. Kopalnia miała jednak ciągle za mało mieszkań. Dlatego nawiązywała kontrakty z katowickimi spółdzielniami mieszkaniowymi. Zdarzało się, że zasoby mieszkaniowe były nawet poza Katowicami. Kojarzę, że nawet w Zawierciu.

W tamtych czasach rzadko zdarzały się eksmisje. Ludzi po prostu było stać na czynsz. Chociaż często pracowała tylko jedna osoba. Zaległości z czynszami praktycznie nie istniały. Jeśli już to było konieczne, to kopalnia ściągała je bezpośrednio z wypłaty.

Poza awansem materialnym, kopalnia zapewniała także awans zawodowy. Często bywało, że zaczynało się na najniższym szczeblu jako dozorca, a potem pięto się wyżej.

DZIAŁ REGLAMENTACJI

Pracowałam w ADMie tylko rok. W 1983 roku przenieśli mnie do działu reglamentacji. Zajmowałam się tam przydzielaniem i wydawaniem kartek żywnościowych dla pracowników kopalni i ich rodzin. Kartki żywnościowe otrzymywali również kopal-

niani emeryci. W tym czasie większość towarów była reglamentowana. Nawet wata! Kartki wydawało się w zależności od wielu czynników – m.in. wielkości rodziny, liczby dzieci i tego, w jakim były wieku.

Do dzisiaj pamiętam, jakie przydzielano na kopalni kartki – w zależności od kategorii, jaką przyznawano danej grupie. Pracownicy górniczy – „G”, pracownicy powierzchni (ciąg technologiczny) – „G-1”, pracownicy administracyjni – „M-1”, rodzina pracownika (żona/mąż) – „M-1”, dzieci zgodnie z wiekiem – „O”, „M-1”, „M-2”, emeryci (wraz z żoną/mężem) – „M-1”.

DZIAŁ ZAOPATRZENIA I GOSPODARKI

Po dziale reglamentacji miałam przerwę. Urodziłam dziecko i poszłam na urlop macierzyński. W 1987 roku wróciłam do pracy – tym razem do Działu Zaopatrzenia i Gospodarki Materiałowej (EZG), Oddziału Magazynów (EZM). Dział mieścił się naprzeciw dyrekcji kopalni, przy szybie „Poniatowski”. Tutaj znajdowały się biura oraz magazyny kopalni: główny, odzieży roboczej i ochronnej wraz z materiałami biurowymi, materiałów budowlanych, inwestycyjny, plac drewna. Moim zadaniem było wprowadzenie wszystkich dokumentów do komputerowego systemu obrotu magazynowego.

Zanim pojawiły się komputery, robiliśmy w naszym zespole wszystko ręcznie. Obowiązywała kartoteka magazynowa, do której wpisywało się dokumenty. Trzeba było też codziennie sporządzać raporty dostaw materiałów na kopalnię. A co miesiąc sprawdzało się stany ilościowe materiałów z natury (fizyczne zliczenie wszystkich

składników materiału) z kartoteką materiałową. Natomiast raz na rok trzeba było przeprowadzić inwentaryzację we wszystkich magazynach kopalni. Gdy pojawiły się komputery, sporo się zmieniło. Ale przejście z jednego systemu na drugi nie było takie proste. Trzeba było nauczyć się nowego i równocześnie wprowadzać do niego wszystkie dane. W tym czasie chodziłam też na szkolenia i kursy komputerowe.

Pracy było wtedy naprawdę dużo. A mieliśmy na wprowadzenie wszystkich danych ograniczony czas. Towarzyszył więc nam ogromny stres. Ile myśmy się nadenerwo-



Widok budynku byłej dyrekcji KWK „Wieczorek”.

wały i napłakały przy tym! Po nocach nie spałyśmy. Ale wiedziałyśmy, że pewne rzeczy muszą być zrobione i już. Czasem naprawę brakowało nam sił.

Najwięcej zmian przyniósł 2013 rok. Wtedy systemy magazynowe wszystkich kopalni Katowickiego Holdingu Węglowego zostały ze sobą połączone. Skomputeryzowano także system poboru przez górników odzieży roboczej i ochronnej, który zapisywany był na indywidualnej dyskietce przypisanej każdemu pracownikowi. Tam znajdowały się także wszystkie inne najważniejsze informacje dotyczące czasu pracy. I bardzo ważne – o zjazdach i wyjazdach.

Pomimo ogromu pracy, którą wtedy miałam – razem z moimi koleżankami z działu – to były najlepsze lata. Moim zdaniem jako dział zaopatrzenia byliśmy jednym z najważniejszych. Wszyscy musieli z niego korzystać. Robota była ciężka, ale fajna. Dobrze ją znałyśmy i umiałyśmy się dogadać. Jak się pracowało z odpowiednimi ludźmi, to zawsze dało się znaleźć jakieś rozwiązanie. A czasem po prostu trzeba było na chwilę w pracy się wyciszyć albo sobie popłakać, a potem pośmiać...

Z drugiej strony ta praca to było też dla nas wielkie obciążenie finansowe. Byłyśmy odpowiedzialne materialnie za cały magazyn. Zarabiał się jakieś 2 000 złotych, a odpowiadało się za towar warty jakieś 3 000 000 złotych.

KIEDY PRZYSZEDŁ ZASŁUŻONY KONIEC

Pracę na kopalni zakończyłam w 2017 roku. Kiedy zamykano KWK „Wieczorek”, dostałam propozycję pracy w SRK, ale podjęłam decyzję, że już kończę definitywnie.

Lubiłam moją pracę, ale uznałam, że mi te 35 lat wystarczy. Poszłam na zasiłek przedemerytalny. Pomimo wszystko kończyłam pracę na kopalni z ulgą.

Chciałam w końcu odpocząć, pomieszkać we własnym domu, więcej czasu spędzić z dziećmi i z wnukami. No i w końcu zająć się swoim zdrowiem. Bo jak się pracowało, to była adrenalina, były też nerwy. Wypiło się podczas roboty jakieś 5 kaw, a potem



Teren magazynów działu zaopatrzenia przy szybie „Poniatowski”.

wzięto tabletkę na uspokojenie. I jakoś się funkcjonowało. Ale kiedy przestałam chodzić do pracy i wzięłam się za swoje zdrowie, to usłyszałam od lekarki: *Pani zachorowała już dawno temu, ale nie miała pani na tę chorobę czasu.* Wszystko przez ten stres. Z perspektywy czasu nadal uważam, że to była dobra decyzja. Do żadnej pracy na etat już mnie nie ciągnie. Ale jak ktoś by dzisiaj obudził mnie w nocy i zapytał, jak się ludzi mel-dowało, komu jaka kartka przysługiwała i jak się wprowadzało ręcznie dane do systemu magazynowego, to bym bez zająknięcia odpowiedziała.



SŁOWNICZEK

OPIS OKŁADKI

kupła — godło górnicze, potocznie górnicze młotki; najbardziej rozpoznawalny symbol górnictwa. Godło składa się z dwóch skrzyżowanych narzędzi: żelazka i pyrlika.

OD AUTORA ZDJĘĆ I TEKSTÓW

cechownia — zazwyczaj sporych rozmiarów, otwarta przestrzeń w budynku pomiędzy dyrekcją a łaźnią górniczą. Ową przestrzeń zwykle przemierza załoga, idąc do łaźni lub kierując się do wyjścia po pracy. Po bokach lub na antresoli znajdują się biura oddziałów górniczych, kasy. To także miejsce, w którym odbywają się kopalniane uroczystości np. akademie barbórkowa. W cechowni bardzo często znajduje się też figura św. Barbary.

asić się — (śl.) chwalić się.

gruba — (śl.) kopalnia węgla kamiennego.

ROZDZIAŁ I: DROGA WĘGLA I LUDZI

1. NA DOLE — PODSZYBIA # „PUŁASKIEGO”

podszybie — wyrobisko podziemne, bezpośrednio przylegające do szybu. Zazwyczaj pojedynczy chodnik lub chodnik przelotowy, umożliwiający dwustronny dostęp do szybu.

użycie znaku # (krzyżyk, hasztag) zastępuje napisanie słowa „szyb” w nomenklaturze górniczej.

szola — (śl.) górnicza klatka, czyli winda w szybie zwożąca i wywożąca górników oraz materiały.

lutniociąg — elastyczna rura o dużej średnicy podłączona do wentylatora. Służy do wtłaczania świeżego lub wyciągania zużytego powietrza z odległych wyrobisk, także ślepych.

szybik — pionowe wyrobisko łączące różne poziomy kopalni pod ziemią.

tubus — określenie elementu lub wnętrza o kształcie tulei.

luneta — skośne wyrobisko podziemne.

klatka — winda w szybie zwożąca i wywożąca górników oraz materiały; najczęściej dwu- lub czteropiętrowa (patrz też szola).

skip — naczynie w szybie transportujące pionowo węgiel na powierzchnię. Jest to nowocześniejsza i znacznie szybsza metoda wydobywania niż transport pojedynczymi wozami czy wagonami, wywożonymi następnie klatkami. W szybie „Pułaski” pracowały dwa skipy o pojemności 5.2 t każdy, zwane przez załogę „kieliszkami” z powodu małej pojemności; w szybie „Roździeński” – dwa skipy o pojemności 10 t każdy.

kieszenie załadownicze do skipów — ulokowane pod skosem stalowe naczynia, do których sypie się węgiel w ilości, w jakiej ma zostać załadowany do naczynia skipowego w szybie; zwane są też kieszeniami odmiarowymi.

Scharf — zespół spalinowej kolejki podwieszanej na szynie, biegnącej pod stropem wyrobiska; przeznaczona jest do podziemnego transportu ludzi oraz materiałów; uformowana w łączonych modułach.

kanciapa – niewielkie, wydzielone, zamknięte pomieszczenie wewnątrz większej infrastruktury.

rząpie – dno szybu, zawiera pompy odwadniające oraz dostęp do chodnika technicznego w celu zapewnienia czyszczenia dna z resztek urobku, które wpadły do szybu.

sztuczne rząpie – stalowe zaślepienie z dostępem do chodnika technicznego, prowadzonego z najbliższego poziomu (podszybia); stosowane przeważnie w szybach dwuprzędziatowych, stanowiąc zakończenie płytszego przedziatu.

przenośnik zgrzebtowy – rodzaj urządzenia do transportu urobku, w którym węgiel jest przesuwany po dnie rynny za pomocą zgarniaków (zgrzebeł), zamocowanych do poruszającego się po rynnie łańcucha; posiada spore blaszane burty tworzące rodzaj opancerzenia, stąd potoczna nazwa pancer. W kopalniach stosowany zawsze na ścianach wydobywczych (jako nieodłączny element całego systemu ścianowego) oraz na wybranych odcinkach transportowych.

CZY ISTNIAŁ POZIOM 362

fedrować – (śl.) urabiać, wydobywać węgiel.

zasuło – (śl.) zasypało, przysypało (tu: węglem).

spąg – dolna powierzchnia (podłoga) wyrobiska.

przewodnik – pionowa belka drewniana, stalowa, szyna lub lina, służąca do stabilnego prowadzenia klatek lub skipów w szybie.

GDZIE TEN EXCALIBUR? GDZIE TEN FOTOGRAF?

Janów – obecnie wchodzi w skład katowickiej dzielnicy Janów-Nikiszowiec w Katowicach, gdzie działała kopalnia „Wieczorek”. Po sąsiedztwie, na terenie Mysłowic, znajduje się Janów Miejski. Oba wywodzą się z historycznej Osady Janów, która sukcesywnie rozrastała się wraz z rozwojem przemysłu.

kopalnia „Staszic” – uruchomiony w dzielnicy Giszowiec w 1964 r. nowoczesny zakład górniczy, funkcjonujący po dziś dzień; w 2017 r. kopalnia przejęta ostatnie złoża z obszaru górniczego KWK „Wieczorek”.

wciepnąć – (śl.) wrzucić, załadować.

2. NA POWIERZCHNI – WYJAZD WĘGLA NA POWIERZCHNIĘ

ZMPW – Zakład Mechanicznej Przeróbki Węgla

DISA – wzbogacalnik zawieszinowy stosowany do grawitacyjnego wzbogacania węgla w zakładzie przeróbczym.

zwałowarka – specjalistyczna maszyna do zwałowania węgla lub kamienia, wyposażona w długi wysięgnik zwałujący z przenośnikiem taśmowym, poruszająca się po ustawionych równolegle szynach.

WYJAZD ZAŁOGI NA POWIERZCHNIĘ

dyskietka, czyli karta RCP (Rejestracja Czasu Pracy) – każdy pracownik kopalni, w tym górniczy dołowi, posiadał indywidualną dyskietkę, którą zobowiązany był odbić przy wejściu do kopalni oraz wyjściu z niej, a także bezpośrednio przed zjazdem i po wyjeździe z dołu.

sztajger — (śl.) sztygar, osoba z nadzoru załogi, o stanowisku kierowniczym.

KSRG — Kopalniana Stacja Ratownictwa Górniczego, istnieje na każdej kopalni. Wszystkie lokalne stacje podlegają Centralnej Stacji Ratownictwa Górniczego w Bytomiu.

3. WIEŻE I MASZYNY WYCIĄGOWE

zastrzał — charakterystyczny ukośny element głównej podpory konstrukcji wieży wyciągowej; najczęściej z potężnych kształtowników stalowych spawanych lub nitowanych, występuje też jako żelbetowy (rzadko).

4. PODSADZKA

podszadzkorze — (śl.) pracownicy kopalnianego oddziału zajmującego się podsadzką hydrauliczną.

fanzolenie — (śl.) mówienie bzdur, niepotrzebne, nic nie wnoszące.

holcplac — (niem. *holzplatz*) potocznie określenie placu do składowania drewna, wykorzystywanego później w wyrobiskach dołowych.

flary — rozproszenie światła wewnątrz soczewek obiektywu, którego efekt na zdjęciu zostaje dodatkowo spotęgowany i zniekształcony podczas niekorzystnych warunków na dole kopalni np. poprzez zaparowanie przedniej soczewki obiektywu.

6. W 190. ROCZNICĘ. WSPOMNIENIE POCZĄTKU (I) KOŃCA

szyb „Ligoń” — szyb kopalni „Wieczorek”, który poza pokazną stalową wieżą wycią-

gową, posiadał własną sortownię węgla, bocznice kolejową oraz liczne budynki warsztatów. Do lat 90. funkcjonowała tu także tzw. upadowa, czyli pochyły chodnik łączący poziom dołu kopalni z powierzchnią, z pominięciem szybu. Wydobywano wtedy taśmociągami węgiel bezpośrednio na powierzchnię. Następnie sortowano go w starej sortowni lub przesyłano taśmociągami do płuczki przy szybie „Wilson”.

ROZDZIAŁ III: HISTORIA MÓWIONA

1. KAROLINA GAWRON

felezunek — (śl.) podział pracy dla załogi, podczas którego sztygar rozdziela stanowiska i zadania do wykonania; odbywa się zwykle po odprawie, jeszcze przed zjazdem na dół.

sepera — (śl.) potocznie o sortowni węgla lub o całym zakładzie przeróbczym. Określenie pochodzi od sposobu funkcjonowania najstarszych kopalń, które bezpośrednio przy szybie posiadały jedynie halę sortowni węgla. Węgiel wtedy tylko dzielono, czyli separowano od siebie – na poszczególne wielkości ziaren; nie stosowano wówczas żadnego wzbogacania urobku; posortowany węgiel ładowano bezpośrednio do wagonów, zbiorników lub na zwałowisko.



ISBN: 978-83-946514-4-2

